

JESTEŚMY

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ŚLĄSKA I ZAGĘBIA REDAGOWANY W POROZUMIENIU I ZŁĄCZNOŚCI Z RZĄD KASZĄ "SOLIDARNOŚĆ" REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

● Publicystyka ● Reportaże ● Relacje ● Twórczość niezależnych pisarzy i poetów ● Dokumenty ● Komentarze ● Kronika aktualnych wydarzeń ● Stały przegląd prasy i wydawnictw ● Noty ● Listy ● Satyra i humor ● Wszystko - o czym pisać nie wolno, a o czym pisać trzeba ● Bez cenzury, bez knebla ●

W NUMERZE:

- Bartosz Głowacki: Jak rozwiązać polski wąs? gorydżaki?
- Jan Skrzetuski: O stanie kultury
- WIERUSZE Kazimierza Józefa Węgrzyna
- Kazimierz Kozielski: JAK ZNISZCZONO PSL
- B.G.: Czy wysydlimy się sami?
- Observer: RAPORT Z POKŁADU "TITANICA" - tym razem o amerykańskim nalocie na Libię i katastrofie w Czernobylu
- Wreszcie - w ramach DOKUMENTÓW - wypowiedzi Władysława Kubickiego i Władysława Loranca pt. "NIEUCHRONNY KROK?"
Właśnie niedawno dostała się do naszych rąk taśma z nagraniem, jakie odbyło się w katowickim Ośrodku TV w marcu 1982.
To już historia, ale - jak się okazuje - ciągle żywa.
Zachęcany do lektury!

POZA TYM - jak zwykle - wiele interesujących informacji i doniesień z kraju i zagranicy ● Przeczytacie m.in. "Przebieg wydarzeń" ● "Z obozu" ● "Nasze recenzje" ● Z prasy śląskiej ● "Proces Popiełuszki" w RFN ● oraz "Gnosałki" Stanisława Władka ●

OŚWIADCZENIE

w związku z aresztowaniem Zbigniewa Bujaka

W ostatnich dniach maja, po czterech latach i sześciu miesiącach poszukiwań, komunistyczny reżim w PKL aresztował Zbigniewa Bujaka, legendarnego przewodniczącego NSZZ "Solidarność" Regionu Mazowsze, członka Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej.

Aresztowanie Zbyszka Bujaka jest ciężkim ciosem wymierzonym w podziemne struktury naszego Związku. Jego działalność wyznaczała odwagę i głęboką wiarę w misję "Solidarności". Zbyszek stał się jej uosobieniem. Trudno dzisiaj ocenić wartość jego poświęcenia. Można jednak z całą pewnością stwierdzić, że człowiek ten zrobił wiele dla Polski.

Od wprowadzenia stanu wojennego "Solidarność" otrzymała wiele ciężkich ciosów. Aresztowania i prześladowania działaczy są stałym elementem w krajobrazie dzisiejszej Polski. Jesteśmy na to przygotowani.

Mimo aresztowań funkcjonują podziemne struktury Związku na wszystkich szczeblach, funkcjonują jego przedstawicielstwa i władze.

Jeżeli komunistycznym władcom wydaje się, że aresztowaniami mogą rozwiązać swoje problemy, to jest to świadectwo, że nie rozumieją i nie chcą rozumieć naszego narodu, jego dążeń i aspiracji. Represje nie zniszczą, bo zniszczyć nie mogą, idei naszego Związku, idei Solidarności.

Zbyszek Bujak dołączył do grona więźniów sumienia. Będziemy walczyli o jego uwolnienie.

Za Tymczasową Komisję Koordynacyjną
Jan Andrzej Górny
Marek Muszyński

1 czerwca 1986

ARESztOWANIA NA ŚLĄSKU

● 10 marca 86 podczas konferencji prasowej w Warszawie zastępca dyrektora CZZK pfk Stanisław Wrona podał, że w końcu stycznia br. w zakładach karnych przebywało 113 tys. osób skazanych i tymczasowo aresztowanych. W ciągu 10 miesięcy - od kwietnia 85 - liczba uwięzionych wzrosła o 25 tys., tj. ponad 28 proc. W przeliczeniu na 100 tys. mieszkańców wynosi teraz 297. Jest to najwyższy poziom w ostatnim 10-leciu. Współczynnik ten w 1982 wynosił 231, w 1983 - 226, w 1984 znacznie, choć na krótko, obniżył się z powodu amnestii, w 1985 /do kwietnia/ wynosił 235. Dla porównania: w krajach Europy Zachodniej na 100 tys. mieszkańców waha się on od nieco ponad 100 /w Austrii/ do 22 /w Holandii/. Liczby pośrednie wynoszą: w W. Brytanii - 84, we Francji - 68, we Włoszech - 51, w Szwecji - 40, w Islandii - 24,5. Na Węgrzech - 132.

● Tymczasem aresztowania trwają. Tylko na Śląsku w ostatnich miesiącach aresztowano kilkanaście osób. Jak podał "Biuletyn Informacyjny" RKW naszego regionu, 14 kwietnia specjalna ekipa SB przeprowadziła rewizję w pomieszczeniach "Prosynchem" i "Biprokwas" w Gliwicach, aresztując następnie 6 zatrudnionych tam osób: dr. inż. Jerzego Łoika, Andrzeja Gołażewskiego, Grażynę Magierę, Wacława Nawrockiego, Edwarda Szweda i Urszulę Kiernicka. Zatrzymano ponadto 7 osób, które zwolniono po przesłuchaniu: Tadeusza Błaszczyka, Władysława Jarosza, Ryszarda Michalskiego, Małgorzatę Śmietankę, Stanisława Ziółkę, Marka Pajaka i Benona Hrynia. U wszystkich przetrząsano mieszkania w poszukiwaniu dowodów "anty państwowej" działalności. 6 maja aresztowano dalsze dwie osoby z "Biprokwasu": Zbigniewa Pańczyka i Witolda Strzelczyka.

● Coraz silniej rozlegają się głosy domagające się uwolnienia z aresztu Tadeusza Jedynaka. Dały temu wyraz w podjętych uchwałach i apelach /w.in. do francuskich związków zawodowych/ poszczególne delegatury RKW oraz Tajne Komisje Zakładowe naszego regionu. Tadeusz przebywa w areszcie w Warszawie od czerwca ub. roku. Jest przetrzymywany pod absurdalnym zarzutem działania na szkodę państwa i zdrady ojczyzny /art. 122 kk/. Grozi mu kara od 10 lat więzienia do kary śmierci łącznie. Domaganie się uwolnienia Tadeusza, którego jedyną winą jest to, że upominał się o poznanowanie praw człowieka w naszym kraju, jest obowiązkiem moralnym każdego Polaka.

Tadeusz Jedynak nie jest jednak sam. Wraz z nim siedzą w aresztach i więzieniach setki innych polskich patriotów. Domagajmy się uwolnienia również ich!

JAK ROZWIĄZAĆ

POLSKI WĘZEŁ GORDYJSKI?

Stan zadłużenia PRL w końcu marca br. wobec krajów zachodnich przekroczył już sumę 31 mld dolarów, a wobec krajów RWPC - 6 mld /płatnych w rublach transferowych/. Wynosi to 37 mld, a więc dokładnie 1000 dolarów na każdego mieszkańca naszego kraju. Oczywiście, nie jesteśmy w świecie wyjątkiem. Zadłużone są nawet kraje bogate. Raz po raz prasa reżimowa informuje nas o tym na pocieszenie. I tak np. dowiedzieliśmy się niedawno, że zadłużenie USA wobec zagranicy wynosi 190 mld dolarów, Kanady - 175 mld, a Japonii - 135 mld. Ale zapomniano przy tym dodać ile miliardów dolarów winna są tym dłużnikom inne kraje. I co znaczy dla USA dług 190 mld, biorąc pod uwagę choćby taki fakt, że tylko nowojorski bank City Corporation wykazuje nadwyżkę wpływów nad wydatkami rządu... 151 mld dolarów rocznie. Transasem wierzytelności USA są granicę wynoszą 610 mld dolarów, a Japonii - 510. Nie mówiąc już o nieprzepracowanych rezerwach finansowych, które sprawiają, że o te kraje możemy być spokojni.

Bogaci mogą sobie pozwolić na długi. To kreacja normalna w interesach, że się na "debet" i "habet". Chodzi o to jak się te interesy bilansują, jakie jest końcowe saldo. I saldo krajów bogatych jest niezmiernie od wielu, wielu lat dodatnie - i to jak dodatnie! Gorzej z biednymi. To też w ramach takich pociech reżimowej propagandy. Okazuje się, że zadłużenie krajów Trzeciego Świata wzrosło z ok. 75 mld dolarów w 1970 roku do prawie biliona w 1985. Długi Brazylii przekroczyły już 105 mld dolarów, Meksyku - 97, Argentyny - 46, a Wenezueli - 38. Ale czy to znaczy, że nasz dług wbył? Niestety, nasze długi rosną - i to w tempie przyspieszonym, bez zaprzestania nowych kredytów. Tylko ich "obsługa", a więc odsetki, które musimy płacić, wynoszą obecnie 3 mld dolarów rocznie. Suma jak suma. Rzecz w tym, że cały polski eksport na rynki zachodnie nie przekracza 8 mld dolarów, a z tej sumy możemy przeznaczyć na "obsługę" długów tylko 1,6 mld, tj. 20 proc. I ani centa więcej, bez ryzyka ustąpcznego sakamiania się gospodarki.

Skąd wziąć brakujące 1,4 mld dolarów? A przydałoby się ich więcej, choćby po to, aby wreszcie zacząć długi spłacać, nie i jakoś "pobudzić" przemysł, czego w naszym razie nie da się bez dolarów.

Junta Jaruzelskiego liczy na pewne otwarcie krajów zachodnich po przyjęciu Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju. Ale te instytucje nie dadzą pieniędzy za darmo i na ślepo. Rząd musi przedstawić konkretny program ich wydatkowania i zobowiązać się do odpowiedniej polityki gospodarczej, zmierzającej do wyjścia z kryzysu. Jest w każdym razie pewne, że te pieniądze nie będą mogły być wydane na milicyjne pałki czy gaszenie, ani na dalszą budowę aresztów i komend MO. Szanse są jednak średnie. W rachubę wchodziś może 800 mln dolarów rocznie. No, ale na bezrybny i rak ryba. Tych 800 mln to - mimo wszystko - spory grosz i jeśli tylko zostałyby sensownie wydane - byłby z niego półtek.

Największą nadzieją jest jednak eksport. Trzeba go za wszelką cenę zwiększyć. To być albo nie być dla polskiej gospodarki. Zwiększenie eksportu węgla nie wchodzi w rachubę. Osiągnięliśmy pułap możliwości wydobyczych. A gospodarka polska jest wyjątkowo energochłonna. Wytarzmy powiedzieć, że jest ona aż o 140 proc. większa niż w krajach EWG i o 70 proc. od reszty świata kapitalistycznego. A to znaczy, że nasz przemysł wyjątkowo szacofany, no i z punktu widzenia ekonomicznego - drogi. To prosto... nieopracalny. Węgiel marnotrawny więc w kraju. W dodatku - jego ceny na rynkach światowych spadły o 20 proc. A podobnie jest z innymi naszymi surowcami eksportowymi: siarka, miedzią, nawet srebram. Polskie maszyny i inne przemysłowe produkty "nie idą". Co najwyżej mogą się nim/ zainteresować niektóre szacofane kraje Azji lub Afryki, ale i w tej dziedzinie lepsi od nas są CSRS i NRD. Trzeba więc uruchomić nowe gałęzie wytwórczości. Trzeba rozpocząć politykę proeksportową. Ale to wymaga wielkich inwestycji. Kto na nie da? Kto zaryzykuje nowe pożyczki? Czy problem rozwiąże powołany Bank Rozwoju Eksportu?

Najlepszym rozwiązaniem byłoby generalne odejście od dotychczasowej polityki gospodarczej. A więc - przeprowadzenie rzetelnej reformy całego systemu

ekonomicznego kraju. Ale to raczej niemożliwe. Junta straciłaby podstawę swej władzy. Uspołecznienie gospodarki, którego domagało się już PSL, a potem "Solidarność", jest sprzeczne z celami komunizmu i ich doktryną. Wolny rynek - otwarty na świat - jest wykluczony. Na częściową reprivatyzację przedsiębiorstw nie pójdzie się, choć w NRD socjalizm się od niej nie zaważył. "Polonijne" przedsiębiorstwa - jak wiemy - okazały się jedynie kwiatkami do polskiej biedy. A przeciwno tzw. "milionerom" robi się swoiste nagonki. Ostatnio - pewnie wzorem Chin i Jugosławii - robi się "perskie oko" do zagranicznego kapitału, proponując tworzenie spółek akcyjnych. Miałoby to może sens, gdyby np. zdecydowano, że takimi spółkami będą polskie fabryki samochodów, traktorów, autobusów, fabryki maszyn, polskie huty czy kopalnie. Ale pod warunkiem swobodnego transferu walut, a to przecież znów niemożliwe.

"Politykę proskęptową" próbował robić już Gierk. Kupił parę licencji i... nic nie wyszło. A produkowane licencyjne /dziś - już "policencyjne"/ dobra kupują co najwyżej, a i to w ilościach raczej umiarkowanych, Chińczycy lub Węgrzy. Fergussonów czy Berlietów nie było i nie ma nawet dla nas. Ciekawe więc co teraz "eksperci" wojskowej junty wymyślą, aby wreszcie wejść na zachodnie rynki?

Perspektywy są mizerne. Nawet w reżimowej prasie nie ukrywa się, że w wiek XXI wejdziemy z monstrualnym garbem zacofania i ogólnej nędzy. Drugi szacnie-my spłacać /jak dobrze pójdzie/ dopiero po 1995 roku, ale te długi przekroczą już nie 40, jak przewidywano jeszcze kilka lat temu, lecz co najmniej 50 mld dolarów. Do tego czasu będziemy spłacać tylko ciągle narastające odsetki i żatać bieżące dziury. Do tego czasu zainstalowane obecnie w polskim przemyśle maszyny i urządzenia zużyją się całkowicie, a wszystko będzie w stanie rozpadu. Wiek XII witać więc będziemy w kachmanach. A ponieważ ZSRR - jak to pięknie powtórzył za Katarzyną II Leonid Breżniew - "nie opuszcza bratniej Polski w biedzie"... kraj nasz wzięty zostanie urzędowo pod kuratelę Moskwy, aby go wreszcie wyzwolnić z udręk i niemożności podźwignięcia się o własnych siłach. Polacy udowodnią bowiem wszem wobec, że nie są zdolni do niepodległego bytu. I być może, świat to pobłogosławi - jak nieraz już błogosławił polskie rozbiory.

Tę makabryczną myśl wysuwam jako realną groźbę. Mam jednak nadzieję, że obecna polska Targowica nie popełni błędów swej XVIII-wiecznej poprzedniczki. Może się - mimo wszystko - ocknie? Może zwycięży w niej duch narodowej wspólnoty i dobrze pojętego interesu wspólnego Polaków? Do tego potrzebna byłaby jednak duża odwaga i spora dora samokrytycyzmu. No i... rzetelny dialog ze społeczeństwem, autentyczne pojednanie, do których od dawna namawia i Kościół i Lech Wałęsa. To jednak wymagałoby nie tylko odejścia aktualnej ekipy rządzącej, ale i rewizji całej dotychczasowej polityki wobec narodu i państwa. Czy to w komunistycznym bloku jest możliwe?

BARTOSZ GŁOWACKI

"PROCES POPIEŁUSZKI" w RFN

Na Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie nad Menem pojawiła się książka "Der Popielusko Prozess". Jej autorem jest dr Siegfried Lemnich, pracownik naukowy Instytutu Maxa Plancka w RFN. Dr Lemnich, pochodzący z Górnego Śląska, był jedynym, poza wąską grupą dziennikarzy, obserwatorów procesu toruńskiego z Zachodu. W przeciwieństwie do, z natury powierzchownych, sprawozdań prasowych i agencyjnych autor wnikliwie ukazuje tkę i przebieg procesu. Analizując usiłowanie samienienia go na proces przeciw ofierze zbrodni i Kościółowi, ujawnia totalitarny charakter służb NSW i sądownictwa w PRL.

Można się spodziewać, że bardzo interesująca książka szybko zostanie przetłumaczona na język polski i wzbogaci/wciągnie ubogą/ bibliografię tematu!

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

maj - czerwiec 86

IDEI NIE MOŻNA ZAMKNAĆ ● Zbigniew Bujak został aresztowany. Reżim odniósł zwycięstwo policyjne, ale czy polityczne? Oczywiście nie, ponieważ całej "Solidarności" nie da się zaresztować. Nie można tego zrobić obojętnie dlatego, że "Solidarność" to nie tylko ludzie, to przede wszystkim wielka idea i wspólnota milionów obywateli tego kraju. Idea ta odzwierciedla uzasadnione dążenia Polaków i będzie tak długo aktualna, jak długo żywa będzie w naszych umysłach i sercach pragnienie suwerennego bytu i godnego życia. Takiej idei tym bardziej nie można zamknąć w więzieniu. Bujaka udało się w końcu skapać. Nic w tym dziwnego, jeśli się zważy, że przez cztery i pół roku tropiła go i ścigała jedna z najpotężniejszych policji politycznych na świecie. Jakże ma szanse ukrywający się człowiek wobec tak doskonale zorganizowanego i wyposażonego aparatu przemocy? Szanse ma niewielkie i Bujak zapewne zdawał sobie z tego sprawę. Bujaka udało się wyłączyć ale nie uda się wyłączyć "Solidarności". Jej struktury funkcjonują nadal, o czym świadczą liczne wydawnictwa niezależnej prasy i książki, m.in. i to pismo. Miejsce przewodniczącego regionu Mazowsze zajął już ktoś inny i będzie na nim trwał dopóki i on nie zostanie aresztowany. Praca idzie dalej, bo taka jest wobec społeczeństwa powinność naszego Związku. Udzielonego mu w 1980 r. mandatu nikt nie cofnął. Działalność nasza trwa i trwać będzie aż do osiągnięcia celów, jakie sobie postawiliśmy. Cele te są dobrze znane i powszechnie akceptowane, idzie o wypełnienie porozumień z Gdańskiem, Szczecinem i Jastrzębiem, o rzeczywiste porozumienie społeczne, które popiera również Kościół w Polsce. I dlatego, choć generałowie pewnie się cieszą z pojmania Bujaka, nie będą mogli uznać tego za swoje zwycięstwo polityczne.

CZERNOBYL A WIARYGODNOŚĆ ● O katastrofie w czernobylskiej elektrowni atomowej tyle już napisano i powiedziano /do dziś temat ten nie schodzi ze szpalt prasy zachodniej/, że nie będziemy tu odtwarzać przebiegu wszystkich wypadków, związanych z tym nieszczęściem. Na dwie przynajmniej sprawy pragniemy jednak zwrócić uwagę. Pierwsza ma znaczenie ogólniejsze, a mianowicie to, że ekspozycja stozu atomowego w radzieckiej elektrowni usmysłowika światu prosty fakt, że człowiek nie panuje jeszcze nad energią atomową tak, jak to sobie wyobrażał i że możliwe są ciągle bolesne niespodzianki. Wypadek w Czernobylu znacznie pomógł i wzmacnił szeregi przeciwników elektrowni atomowych - i to nie tylko na Zachodzie. Druga sprawa - to reakcja władz radzieckich. W pierwszym odruchu, jakże naturalnym dla totalitarnego państwa, usiłowano katastrofę po prostu przemiłczeć, licząc na to, że może nikt się o całej sprawie nie dowie. Tym bardziej, że w poprzednich latach metoda ta przynosiła zadowalające wyniki /mamy tu na myśli m.in. eksplozję w elektrowni atomowej na Uralu, o której nigdy nie ukazała się żadna oficjalna wzmianka/. O czernobylskiej katastrofie rząd radziecki nie poinformował nawet swych najbliższych sojuszników z RWPG. Dopiero, kiedy rutynowe pomiary dokonane w Szwecji i Finlandii, ujawniły znaczny, bo przeszło 100-krotny wzrost promieniowania radioaktywnego i niedwuznacznie wskazywały na jego źródło gdzieś na Ukrainie, milczenie trzeba było przerwać. Ale i wtedy świat nie dowiedział się o właściwie w Czernobylu się wydarzyło i jakie ilości promieniowania przedostały się do atmosfery. Pierwszy komunikat TASS-a, ogłoszony w dwa dni po katastrofie, mówił ogólnikowo o awarii, w wyniku której 2 osoby zginęły i pewna ilość radioaktywności dostała się na siewną. Prasa radziecka zamieszcza pierwsze wzmianki, utrzymane zresztą w takim samym ogólnikowym tonie, cztery dni po wypadku. Dopiero 18 dni później /licząc od daty wybuchu 26 kwietnia/ zabral na ten temat głos Michaił Gorbaczow. Mniej oficjalnie, a za to bardziej konkretne były wypowiedzi radzieckich specjalistów, którzy lepiej od decydentów zdawali sobie sprawę z rozmiarów katastrofy. Już trzeciego dnia po wybuchu zwrócili się oni o pomoc do Szwecji i RFN, pytając jak ugasić palący się grafit. Ten akt pokory świadczy nie tylko o zamieszaniu, jakie zapanało w pierwszym okresie w ośrodkach władzy, ujawnia on również pewną bezsilność i strach. Te same motywy skłoniły najpewniej władze radzieckie do nawiązania /zdecydowanie późniejszego/ współpracy z Międzynarodową Agencją Energii Atomowej, od czego właściwie należało zacząć. Okazało się wówczas, że w jednym z czterech bloków elektrowni nastąpił wybuch, który zapalił grafitową osłonę stozu atomowego, uwalniając okazałe ilości promieniowania, które w postaci radioaktywnego obłoku skaziło kilkanaście krajów Europy.

Odnosi się wrażenie, że dopiero pod naciskiem pogarszającej się sytuacji w Czernobylu ZSRR zmuszony był odsłonić rąbką tajemnicy. Dawując informacje odzianą prawdziwy, choć daleko niekompletny, obraz. Można by nawet powiedzieć, że ilość ujawnianych danych była proporcjonalna do wzrostu przerażenia. Lekcja stąd prosta: aby uczestniczyć w postępie świata nie można się przed tym światem zamykać. Aby być wiarygodnym, trzeba się otworzyć.

W Polsce przyjęto wieść o czernobylekiej katastrofie spokojnie, a nawet z humorem. W jednym z warszawskich kabaretów mówiło się o "obłoku przyjaźni, który nadciągnął ze Wschodu". Podczas rozdawania dzieciom preparatu jodowego, jedna z matek tak zachęcała swego synka do wypicia lekarstwa: "Widzisz Jasiu, to jest taka lemoniada, którą rząd daje wszystkim dzieciom z okazji święta i maja". W swoim przemówieniu z tej samej okazji i sekretarz KC PZPR nie wspominał ani słowem o "obłokach przyjaźni". Tymczasem w Szwecji wszystkie ryby śródokodne skazane zostały radioaktywnym cezem, a my dowiedzieliśmy się z TV, że budować będziemy nie jedną, lecz dwie elektrownie atomowe, oczywiście - made in ZSRR!

CREDO SACHAROWA ● Andriej Sacharow - fizyk atomowy, członek Akademii Nauk ZSRR, laureat Pokojowej Nagrody Nobla - ukończył 65 lat. Z tej okazji żona Sacharowa, Jelena Boner, przebywająca w Stanach Zjednoczonych na leczeniu, przypomniała w wywiadzie dla amerykańskiej prasy credo moralne i polityczne swego męża. Według Sacharowa pokój, postęp i prawa człowieka to cele nierozdzielnie ze sobą związane. Poszanowanie praw człowieka musi obowiązywać we wszystkich krajach. Aby to osiągnąć, nieodzowna jest powszechna solidarność. Trzeba walczyć o każdą jednostkę, piętnować każdy przejaw gwałcenia praw ludzkich. Od tego zależy bowiem cała przyszłość. Świat potrzebuje reform a nie rewolucji. Odprężenie, o którym tyle mówią politycy, pozostanie tak długo frazesem, jak długo nie nastąpi prawdziwe zbliżenie między narodami. Chodzi o bardziej sprawiedliwy świat, o życie godne człowieka.

Andriej Sacharow przebywa od 1980 r. na zesłaniu w Gorki.

AMERYKAŃSKI AGENT W SZTABIE PRL ● Sporą sensację wywołała sprawa płk. Ryszarda Kuklińskiego, ujawniona przez Urbana na konferencji prasowej. Jak wynika z wypowiedzi rzecznika prasowego rządu, płk Kukliński był amerykańskim agentem, który w listopadzie 81 roku zbiegł do USA, aby powiadomić prez. Reagana o mającym nastąpić w Polsce wprowadzeniu stanu wojennego. Jako oficer sztabowy miał płk Kukliński dostęp do tajnych planów i dokumentów. Rząd Stanów Zjednoczonych nie zareagował jednak na rewelacje polskiego oficera i nie ostrzegł "Solidarności".

Nie ulega wątpliwości, że decydując się na ujawnienie całej sprawy, Urban chciał zdyskredytować w oczach Polaków /ale chyba nie tylko/ prez. Reagana i jego rząd. Chciał zasugerować, że pod koniec 1981 r. Stany Zjednoczone uznają "Solidarność" za ruch przegrany i swoim milczeniem saczęciły gen. Jaruzelskiego do rozprawienia się z niezależnym związkiem zawodowym.

No cóż, dla Urbana każdy chwyt propagandowy jest dobry, nawet taki, który przy okazji przynajmniej, że w sztabie Ludowego Wojska Polskiego uwikłanie sobie gniazdka agent amerykańskiego wywiadu. Nie wystawia to chlubnego świadectwa postawie ideowo-politycznej, a zwłaszcza czujności oficerów z najbliższego otoczenia ówczesnego ministra obrony narodowej.

NOWY PLAN ● W telewizyjnej dyskusji z dziennikarzami /należałoby raczej powiedzieć - w pseudodyskusji, bowiem dziennikarze atakowali swego rozmówcę błahymi, nieistotnymi pytaniami/ wicepremier Gorywoda stwierdził autorytatywnie, że nowy plan 5-letni jest najbardziej nowatorski ze wszystkich dotychczasowych, że jeszcze takiego planu nie było. Szefer od planowania sugerował ponadto, że owa "nowość" planu już sama w sobie gwarantuje widoczny wzrost poziomu życia społeczeństwa. Z całej dyskusji nie wynikało jednak na czym owa nowoczesność planu miałyby polegać. W pewnym momencie wicepremier ujawnił, bynajmniej nie naciskany pytaniami, że w nowej 5-letce przewidziano dalszy wzrost produkcji węgla i stali. Chyba się zapomniał. Wiemy bowiem z doświadczenia, że od co najmniej 40 lat najwięcej środków pakowano w górnictwo i hutnictwo, co wcale nie pociągało za sobą podniesienia się stopy życiowej ludzi pracy. Przeciwnie - stale ją obniżano. Wraz ze wzrostem produkcji węgla i stali rosły ceny a wartość pieniądza się obniżała. Nowość wicepremiera Gorywody okazała się więc stara, jak PRL. W związku z inflacją, która osiągnęła już stan chroniczny, warto przypomnieć sło-

wa Eugeniusza Kwiatkowskiego, który w roku 1933 pisał: "Każdy program gospodarczy państwa staje się automatycznie kłamstwem, jeżeli rząd nie potrafi zachować stabilizacji waluty i równowagi budżetowej; zakazaniem tych dwóch czynników to najgorszy i najcięższy podatek nałożony na społeczeństwo, a przede wszystkim na klasy pracujące i najbiedniejsze".

Powyższe stwierdzenie wielkiego polskiego ekonomisty nie nie straciło na aktualności. Ciekawe, czy inny polski ekonomista, nie tak wybitny, ale za to premier, kieruje się tą zasadą?

KTO JEST ZA, KTO PRZECIWI? ● W ramach tzw. dyskusji przedzjazdowej, podczas której nikt z nikim nie dyskutuje, znany ideolog Kazimierz Barcikowski sprzecyzował w wywiadzie telewizyjnym kryteria porozumienia narodowego. Wymienił trzy takie kryteria, skława-klucze otwierające drzwi dla dobrych - zdaniem partii - obywateli: pokój, socjalizm i reforma. Kto jest za pokojem, socjalizmem i reformą - ten jest za porozumieniem. Kto jest za, kto przeciw, kto się wstrzymuje? Piszący te słowa się wstrzymuje, a to z tego prostego powodu, że chciałby wiedzieć co właściwie pod takimi pojęciami, jak pokój, socjalizm czy reforma, się rozumie. Barcikowski - rzecz jasna - tego nie sprzecyzował. Spróbujmy więc zrobić to za niego. Jestem za pokojem na świecie, ale takim, który równocześnie zapewni suwerenny byt wszystkim narodów. Nie może bowiem być prawdziwego pokoju bez wolności. Jestem za socjalizmem, ale takim, który gwarantuje godność i prawa osoby ludzkiej, podmiotowość człowieka i społeczeństwa, czyli możliwość decydowania o własnym losie, demokrację i pluralizm, szacunek dla prawdy, tolerancję dla odmiennych przekonań, rozwiązywanie trudności na drodze autentycznego dialogu. Jestem za reformą gospodarki, ale taką, która daje przedsiębiorstwom prawdziwą samodzielność i uwalnia je od odgórných nakazów i zakazów, która nie kieruje się ideologią a prawami ekonomiki.

Gdyby Barcikowski w taki lub podobny sposób sprzecyzował pojęcia pokoju, socjalizmu i reformy, miałyby zapewne większość narodu za sobą. Rozumie on jednak pod tymi pojęciami zupełnie co innego. Ot - i w ten sposób sprawa "porozumienia" bierze w keb. Mówimy po prostu innymi językami.

KOMENTATOR

O STANIE KULTURY

Wreszcie - podobno - opracowano "Raport o stanie kultury polskiej". Piszący; podobno, bo w prasie reżimowej ukazały się tylko szalone omówienia tego dokumentu. Mimo to do wiadomości publicznej dotarły pewne dane, wskazujące, że sytuacja w kulturze jest więcej niż rozpaczalna. To sytuacja dna.

Oczywiście, nadal zwraca się uwagę i podkreśla "niezwykły awans" kulturalny Polaków w latach komunistycznej władzy. Zapomina się przy tym dodać, że taki sam awans - jeśli nie większy - osiągnięty został również w krajach kapitalistycznych. Faktem jest, że przed II wojną światową w Polsce nie było telewizorów, a dziś są, że radio należało do rzadkości, a dziś znajduje się w każdym domu, nie było pralek automatycznych, magnetofonów, lodówek itp. Ale tego rodzaju argumenty nie bawia już nawet dzieci.

"Osiągnięcia" są raczej żenujące. Okazuje się bowiem, że niemal w każdym dziedzinie kultury mamy do czynienia z cofaniem się - i to pod każdym względem. Dewastacja kultury osiągnęła swoje maksimum. Dalej - grozić już może tylko ogólne schamienie i wtórny analfabetyzm. Liczby nie całkiem oddają prawdziwy stan rzeczy. Bo w tej dziedzinie szczególnie ważna i istotna jest również jakość oferowanych dóbr kulturalnych. A z reguły mamy do czynienia z typowymi mydlinami, sieczką i wartościami posornymi. Czy np. można się cieszyć ze wzrostu zainteresowania polskiej publiczności cyrkiem, estradą czy filmowym kiczem, jakim od pewnego czasu reżyserzy naród polski TV? Czy cieszyć się, że na liście najpopularniejszych dzieł literackich ostatnich lat znalazły się "Skierokawki" Nienackiego a w TV "Niewolnica Isaura" lub "Powrót do Edenu"?

Fakty są alarmujące. Brak książek i podręczników szkolnych, brak literatury dla dzieci i młodzieży - dobrej literatury, budującej, wzbogacającej, kształtującej ducha i umysły. Już pod względem ilości wydawanych pozycji jest źle, a jeśli chodzi o jakość - jest źle do szesćcianu. Stąd paradoksalna sytuacja: przy wielkim głodzie na książki - stopy niekupowanych książek, które

zalegając półki księgarń, niczym przyszkolone cegety. Nie wydaje się pisarzy znanych, wybitnych - krajowych i zagranicznych - tylko dlatego, że nie kochają junty lub należą do opozycji. Wydaje się natomiast twory kolaborantów i dworaków, klasyczne gnioty partyjnych grafomanów. A to samo dotyczy prasy. Brak dobrych gazet i czasopism - przy nadmiarze złych. Ich zawartość przypomina programy telewizyjne: blichtr, mowa-trawa, mydliny. Ewentualnie - irracjonalne popłuczyny z zachodnich brukowców: horoskopy astrologiczne, zjawiska paranormalne, naturyzm, sex, pornografia. To są właśnie te wartości, które urzędowa propaganda uznaje za najważniejsze w obecnej chwili - jak swego czasu w Generalnej Gubernii.

Zanika czytelnictwo książki. Badania wykazują, że aż 40 proc. dorosłych Polaków w ogóle nie czyta. A tylko 7 proc. czyta w miarę aktywnie. Księgozbiory są zagrożone. W ciągu 40 lat nie zbudowano ani jednego gmachu bibliotecznego. Odpowiedniego pomieszczenia nie doczekała się nawet Książnica Narodowa. Własnych gmachów nie mają Biblioteka Śląska i Biblioteka Uniwersytetu Śląskiego. A w takiej samej sytuacji znajdują się zbiory również w innych ośrodkach kraju.

Ludzie przestali uczestniczyć w kulturze, ale też nie mają żadnych sensownych propozycji kulturalnych. I nie tylko dlatego, że na kulturę brak środków finansowych. Przede wszystkim z powodu totalnego ubezwłasnowolnienia kultury i zniszczenia autentycznych środowisk twórczych. Z powodu nałożonego wszystkim knebla - w imię doraźnych interesów junty i rzekomych racji państwa.

494 polskim muzeum grozi ruina. W ciągu 40 lat nie powstała ani jedna galeria obrazów z prawdziwego zdarzenia. Muzeum Narodowe w Warszawie dusi się, częściowo wyekskawowane przez Muzeum Wojska Polskiego, w którym ważniejsze są papesze "kościuszkowców" spod Lenino niż dzieła narodowego malarstwa czy kulturalna tradycja europejska. Teatry świecą pustkami. Tylko 14 proc. Polaków chodzi od czasu do czasu do teatru. Puste są sale filharmonii i oper. A jeszcze w 1972 roku do teatrów chodziło 26,4 proc. Polaków. Do opery zagląda 2,3 proc. Polaków /w 1972 chodziło 6,9 proc./, a aż 52,9 proc. Polaków nie chodzi do kina! Ci zaś, którzy przysznają się do chodzenia - robią to 1-3 razy w roku. Tylko 1,2 proc. chodzi do kina raz w tygodniu. Kina jest zresztą coraz mniej. Tylko w ostatnich latach ubył ich 1.600. Do pozostałych 2.061 udało się w ub.r. roku 108 mln widzów. Na 37 mln mieszkańców kraju to rzeczywiście swoisty rekord - negatywny rekord. Nic jednak dziwnego: repertuar jest fatalny. Wystarczy powiedzieć, że ze 120 polskich filmów, jakie wyprodukowano w ostatnich 3 latach, tylko... 12 spotkało się z niejakim zainteresowaniem. Ale były takie, które obejrzało tylko... 10 tys. widzów. Do jednego biletu, którego przeciętna cena wynosi 100 zł, państwo dopłaca 7.200 zł. To już po prostu skandal. Produkują się naszym kosztem kicze i bzdury, polityczne i artystyczne niewypały, uprawia pozorą twórczość, daje przywileje partyjnym nieudacznikom i patentowanym beztalenciom /Poręba, Kidawa, Wionczek, Pelelscy/, a wszystko po to, aby... było jak jest. Filmy zaś wybitnych twórców polskiej fabryki i dokumentu zalegają półki. A jednocześnie masowo niszczone sąbytki architektury. Tylko 34 starych miast czeka na szybką rewaloryzację. Ale tej nie mogą się doczekać nawet Kraków i Zamość.

Rozpada się więc nie tylko polska kultura. Rozpada się Polska. Cofamy się przy tym w rozwoju i ambicjach. Chamujemy, gkupujemy, przechodzimy wsteczną ewolucję. A biorąc pod uwagę ubóstwo ekonomiczne... to znaczący niemal koniec polskiej cywilizacji i obecności w europejskiej kulturze.

Do takiego smutnego wniosku prowadzi "Raport o stanie kultury polskiej", który udało się nam odczytać z ubożuchnych jego streszczeń i uwag różnych urzędowych publicystów poczynionych na jego marginesie. Obraz jest ponury. Ale - na szczęście - niepełny. Jest bowiem w Polsce jeszcze drugi nurt życia kulturalnego, który ratuje sytuację. To kultura niebależna: ta w kraju i za granicą. O jej rozmiarach, zasięgu i sile oddziaływania napiszemy w jednym z najbliższych numerów "Jesteśmy". W sytuacji, jaka się ostatnio w Polsce wytworzyła, jej znaczenie urasta do rangi szczególnej. To przecież dzięki kulturze - jak powiedział papież Jan Paweł II w Paryżu do przedstawicieli UNESCO w 1980 roku - naród polski przetrwał lata niewoli i ostatecznie zwyciężył.

WIERSZE KAZIMIERZA JÓZEFA WĘGRZYŃA

Drukujemy według zapisu magnetofonowego -
bez wiedzy i zgody Autora

X X X

to nie że kłamstwa krata twarda
przedziela nas osiębkim szronem
że ziemi nam przyznali kwadrat
po kilka kroków w każdą stronę
że miała w zębach wciąż patriotyzm
a grzbiety znoszą nam przegami
że tupią nam podkutym butem
- że wymachują dekrétami
czy z kłamstwa będzie nasza przyszłość?

- wyklęty kiedyś lud powstanie
a otrzepując z kursu księgi
zada wam twardo to pytanie

X X X

a gdy już z kolan gniewnie wstanę
gdy spadnie ze mnie sen niewoli
to rzucę światu swe przebranie
jak brudny kostium głupiej roli

a gdy już z kolan się podniosę
jak drzewo mrocznym kręgosłupem paia
to znów wolność mi zaszkami
po utraczonych kiedyś dniach

a gdy już z kolan strząsnę brud
gdy rąk nie będzie skuwak ból
będę się śmiał szyderczym głosem
z gwizdających na mnie mściwych kuli

X X X

dojdę do Ciebie Polsko!
dojdę!
ale cierpliwa bądź
choć nieraz w drodze będę szabl
Ty
sprawiedliwie sądz!

uczę się śmudnie Ciebie!
uczę!
a to nie próżny trud
jeszcze zobaczy ten co zwątpił
nad Wisłą cud!

przyjdę do Ciebie Polsko!
przyjdę!
nie zginie Twoja pieśń
a gdy na Twoim progu padnę
Ty

mnie w ramiona weź!

NIE BĘDIEMY

nie będziemy dla świata plugawą monetą
otrząśnięmy się! - popłesniemy dumnie głowę
wyciągniemy co leży ukryte pod strzechą
ocięka w pamięci ból, plamą krwawą

nie będziemy dla świata tematem do plotek
modlitwą powtarzaną bezwiednie i głucho
nie rozdziobią nas kruki i wrony choć kraczą
nad tą ziemią schyloną ku bożym okrucuchom

a choć dom nasz jest mniejszy niż bywał w marzeniach
przeżyjemy w nim - wierni - każdą nawałnicę
nie potrzeba nam Polski kolejnych numerów
której rzuca się okłap - pustą obietnicę!

WYROŚNIEMY ZIELENIĄ

nasza wiara użyźni nawet kamień twardy
choćby tu była tylko cisza i pustynia
choć echo będą dusić rzemieniem za gardło
- wyrośniemy zielenią ponad czas pogardy

choć szatan pracowicie będzie siał zwątpienia
przekręcał drogowaskazy - nocą mieszał gwiazdy
zwielokrotniał lęk cieni idących za nami
- wyrośniemy zielenią ponad czas zniszczenia

gdy pewny tryumfalnym płaszczem się okryje
kiedy z nas pozostanie garść piachu w klepsydrze
Bóg! - odwróci zatrutej rzeki bieg ściemniały
a czyniąc sprawiedliwość - kab ukręci hydrze!

KAZIMIERZ JÓZEF WĘGRZYN

Z PRASY ŚLĄSKIEJ

Najstarszy w naszym regionie "Regionalny Informator Solidarności",
zwany potocznie "RIS-em", doczekał się jubileuszu: w kwietniu ukazał się
setny jego numer. Z tej okazji - życzenia Redakcji złożył przewodniczący
RKW Jan Andrzej Górny oraz Andrzej Rospłochowski. Redakcja zamieściła rów-
nież okolicznościowy list czytelników, zaczynający się od słów:

"Nasz Kochany, Miły RIS
Jubileusz święci dziś!"

Jubileuszowy numer "RIS-a" - od stycznia br. już miesięcznika - wypeł-
niony został sporą ilością atrakcyjnych tekstów. Spośród nich odnotowuje-
my szkic Wiktora Sołskiego pt. "Mój Śląsk", rozmowę z Marią Jedyńską i
Karolem Modzelewskim oraz stały felieton Dyżurnego pt. "Kiełbie we łbie".
Poza tym - jak zwykle - wiele informacji z regionu.

Przyłączamy się i my do życzeń czytelników. A więc...

"Żyj nam RIS-ie długie lata,
Dobrze skryta Twoja chata,
Ciesz się z tej tajemnicy
Twoi wdzięczni Czytelnicy".

No i - aby "w przyszłości RIS doczekał się wolności!"

Zasługują na uwagę również dwa ostatnie numery "Górnika Polskiego":
21 /z kwietnia/ i 22 /z maja/. W pierwszym - sprawozdanie z rozprawy prze-
ciwko 6 górnikom w S.R. w Mikołowie, aresztowanym w kwietniu ub.rroku.
9 kwietnia br. zapadły wyroki: Alfred Gniazka z kop. "Ziemowit" skazany
został na 3 lata pozbawienia wolności, inż. Zbigniew Bogacz z kop. "Piaszt"
- na 2 lata i 6 miesięcy, natomiast górniczy /sądzeni z wolnej stopy/ -
Aleksander Krych, Bogdan Lichota i Marek Markowski - na 2 lata, a Stanis-
ław Leśniewski - na 1 rok z zawieszeniem kary oraz 200 tys. zł grzywny.

Drakońskie te wyroki są dziełem sędziego Mieczysława Zakręta.
A w nr. 22 "Górnika Polskiego" dobrze zapowiadający się cykl artykułów
"Elementarz myślenia politycznego". Właśnie o takie teksty chodzi. Słowem
- oby tak dalej!

Wypełniamy białe plamy

Czy z komunistami można się porozumieć?

Nadzieja, która trwała półtora roku.

Słowem...

JAK ZNISZCZONO PSL

Historia najnowsza Polski czeka wciąż na opracowanie. Wydane dotychczas prace stanowią zaledwie jej przyczynki. Trudności są ogromne: materiały archiwalne spoczywają - głęboko ukryte - w IC partii, MSW, MON i MSZ. Również w Moskwie. Ale przecież ocalało co nieco w zbiorach prywatnych, żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają, znane są podstawowe fakty. Można więc, a nawet należy tę historię napisać - nawet z lukami, które wczesniej czy później zostaną uzupełnione. Bo prawdy nie da się ukryć, choćby starano się o to jeszcze sto lat.

Zbliżają nas do niej niezależne wydawnictwa. Tylko w ostatnim roku ukazały się dwie książki, które - naszym zdaniem - zasługują na szczególną uwagę: Krystyny Kersten "Historia polityczna Polski 1944-1955" /wydawnictwo "Rytm"/ i Marka Łatyńskiego szkice o opozycji lat czterdziestych "Nie paść na kolana" /Londyn, Polonia Book Fund Ltd./.

Nasze uwagi poświęcone PSL opieramy na tych opracowaniach.

© 27.VI.1945 - przybycie Mikołajczyka do Polski - początek nadziei i studiów

Sprzedanie Polski Stalinowi przez zachodnie mocarstwa w Jałcie /styczeń 1945/ było warunkowe. Rządy USA i W. Brytanii zgodziły się na radziecki "patronat" nad Polską, zastępowają jednak, że będzie ona niepodległa i demokratyczna. Ustanowiony przez ZSRR tzw. Rząd Tymczasowy musi być rozszerzony o polityków niezależnych z kraju i emigracji. Nowy rząd - Rząd Jedności Narodowej - w krótkim czasie musi przeprowadzić wybory, które ostatecznie zdecydują jaki system władzy zostanie wprowadzony. Oczywiście - wybory wolne i demokratyczne, w których "głos ludu" wyrazi się w całej pełni. Moskiewskie narady Stanisława Mikołajczyka z przedstawicielami "Władzy Lubelskiej" uwzględniły te warunki. Mikołajczyk i jego partia - wówczas nazywająca się jeszcze Stronnictwem Ludowym - mieli zapewnienie pełnej swobody działania. Również - Stronnictwo Pracy, choć w gruncie rzeczy było ono raczej "osobnikiem" niż realną siłą polityczną. Niemniej - i ono miało pewną szansę, zwłaszcza na Śląsku i Pomorsiu. Nie bez znaczenia była również PPS, zwłaszcza, iż zagwarantowano powrót kilku jej wybitnych działaczy z emigracji, którzy zyskali nadzieję odegrania w niej znaczącej roli.

Punkt wyjścia nie był najlepszy. Umowa moskiewska nie gwarantowała ani Mikołajczykowi, ani jego stronnictwu zbyt wielkiego udziału w życiu kraju. Prezydentem KRN /w którym większość nadal posiadała PFR i jej lubelscy partnerzy/ był Bolesław Bierut, premierem - Edward Osóbka-Morawski /reprezentujący PPS/, a najważniejsze ministerstwa, jak MON, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego i Ministerstwo Informacji i Propagandy dzierżyli PFR-owcy. Zresztą i pozostałe ministerstwa obsadzone były skrupulatnie przez ludzi ekipy lubelskiej. Niemniej - nie było najgorzej. Ruch ludowy był dobrze zorganizowany i dobrze przygotowany do aktywnej działalności politycznej, a nawet przejęcia władzy w państwie. W końcu czerwca 1945 roku Stronnictwo Ludowe liczyło ponad 200 tys. członków. Ogromna większość ludowców opowiadała się przy tym za Wincentym Witosem i Stanisławem Mikołajczykiem.

Dla wyjaśnienia sytuacji /a była ona skomplikowana, gdyż część kierownictwa krajowego SL wciągnięta została do "obozu lubelskiego"/wołano pierwsze posiedzenie Tymczasowego Krajowego Komitetu Wykonawczego SL do Krakowa, na którym 11.VII.1945 oficjalnie wznowiono działalność stronnictwa, zmieniając zarazem jego nazwę na Polskie Stronnictwo Ludowe. Prezesem wybrano ponownie Wincentego Witosa, a I wiceprezesem - Stanisława Mikołajczyka. Witos jednak stary i chory. Faktycznym kierownikiem stronnictwa został w

Łatyjsk.

Do PSL przystąpiła większość zarządów wojewódzkich i powiatowych SL. Wkrótce też nowe stronnictwo /nowe oczywiście z nazwy/ stało się największą i najpopularniejszą partią polityczną w kraju. W 1938 roku do SL należało 152 tys. osób, w połowie 1945 - 200 tys., w listopadzie - tyleż samo /ale część członków, zresztą niewielka, pozostała w kolaboracyjnej SL/, w styczniu 1946 - już 540 tys., a w maju - 800 tys. Takiej liczby nie miały ani PPR, ani PPS razem wzięte /PPR miała w grudniu 1945 zaledwie 235 tys. członków, a PPS - 195 tys./.. Co by było, gdyby tak dalej?

Komuniści byli zaniepokojeni. Tym bardziej, że na każdym kroku spotykali się z ogromnym i stale rosnącym poparciem społeczeństwa dla Mikołajczyka. Nie miał on władzy /był zaledwie II wicepremierem i ministrem rolnictwa/ a przecież naród był z nim. A wkrótce stał się niekwestionowanym jego przywódcą /31.X.1945 roku zmarł Wincenty Witos, a Mikołajczyk został formalnie prezesem PSL/. W tej sytuacji komuniści postanowili przystąpić do ataku. Początkowo - bardzo ostrożnie. Najpierw stwarzali trudności dla prasy PSL. Dopiero w październiku 1945 roku, a więc po 2 miesiącach od przybycia Mikołajczyka do kraju, pozwolono na wydawanie dwu tygodników stronnictwa: "Chłopskiego Sztandaru" i "Fiasta". I dopiero w listopadzie mógł ukazać się pierwszy numer "Gazety Ludowej". Jej nakład szybko rósł - osiągnął 200 tys. egzemplarzy /w ówczesnych warunkach to był nakład wielki/, ale zapotrzebowanie na nią było znacznie większe. Tu jednak wkroczył Urząd Kontroli Prasy. Choć formalnie powołany dopiero 5.VII.1946 roku, faktycznie istniał on od samego początku Polski Ludowej, zakamufłowany w Ministerstwie Informacji i Propagandy oraz różnych agendach MBP. Decydował on nie tylko o wysokości nakładów prasy, ale również o jej treściach. Rozpoczęły się więc masowe konfiskaty artykułów i informacji w prasie Mikołajczyckiego stronnictwa. Jak pisał potem kierownik Wydziału Prasy PSL Kazimierz Bagiński, konfiskaty rosły z dnia na dzień, obejmując od 1/4 do 3/4 całego pisma. Wystarczy powiedzieć, że w ciągu 2 lat swego istnienia "Gazeta Ludowa" miała przeszło 4 tys. konfiskat. Przy czym - usuwano nawet informacje z moskiewskiej "Prawdy". Usuwano jednak przede wszystkim materiały ujawniające prawdę o nadużyciach władzy, zwłaszcza UB, a także wszelkie kotrowstwa PPR i jej politycznych "sojuszników". PSL działało więc z zakneblowanymi ustami, a z czasem nie mogło nawet odpowiadać na jawne kłamstwa, kłamunie i obelgi. Interwencje i protesty nie odnosiły skutku. W KRN miało tylko /bo tyle Bierut przydzielił/ 51 swych przedstawicieli, choć zgodnie z moskiewską umową winno mieć 1/3 wszystkich, tj. 145.

A wkrótce miał być jeszcze gorzej. Gdy nie pomogły administracyjne i polityczne ograniczenia - komuniści zaczęli stosować terror. Przy propagandowej współpracy PSL z "reakcyjnym podziemiem" rozpoczęto aresztowania działaczy stronnictwa. A wkrótce potem - skrytobójcze ich mordowanie. Jak obliczył Franciszek Wilk - tylko w latach 1945-1947 zamordowano 128 działaczy PSL. Żądanie powołania specjalnej komisji dla zbadania tych "tajemniczych" zbrodni oraz licznych przypadków aresztowań działaczy opozycyjnego stronnictwa zostało odrzucone pod pretekstem, iż... byłoby to votum nieufności dla Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, które przecież "tak dobrze pracuje". Oświadczone przy tym z zimną krwią, powołując się na to Ministerstwo, że to sprawa "zbiarów z podziemia". Było to tym bardziej dziwne, że przecież mówiono i pisano, iż PSL... popiera podziemie, czego dowodem były... aresztowania działaczy stronnictwa. Jak widzimy, "nieznani sprawcy" oraz logika wyższego rzędu nie są bynajmniej wynalazkami ostatnich lat.

Gomułka bronił zresztą "bezpieki" przy każdej okazji. Przemawiając 27.II. 1946 roku w Warszawie mówił:

"Organa bezpieczeństwa jako całość są... zdrowe i bardzo ofiarne w swej pracy. I będziemy ich bronić przed wszystkimi nieszkodnymi i kłamliwymi zarzutami. Aparat bezpieczeństwa jest bowiem narzędziem w rękach demokracji polskiej w walce z reakcją. Tego narzędzia nie damy sobie wyrzucić. NKW PSL chciałby natomiast rozbroić demokrację, obezwładnić ją wobec reakcji. Na to my nie pójdziemy. Bezpodstawnych aresztowań członków PSL nie ma".

A podziemie w Polsce rzeczywiście istniało. Musiało jednak istnieć, swążywszy fakt, iż AK i inne organizacje wojskowe, które przez całą wojnę bohatercko walczyły z Niemcami, były bezwzględnie prześladowane - jako "narzędzie" reakcyjnego rządu londyńskiego. AK zostało rozwiązane, Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj również. Ale od 2.II.1945 roku działał WiN - Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji "Wolność i Niepodległość". Istniał również Komitet Porozumiewawczy Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej, skupiający - obok WiN-u - Stronnictwo Narodowe, Niezależną PPS i Stronnictwo Niezawisłości Narodowej. Z Organizacjami tymi PSL nie miało nic wspólnego. Przeciwnie - niektórzy z nich odnosiły się do legalnego stronnictwa z niechęcią, oskarżając je o współpracę z komunistami, ewentualnie o szkodliwe dla interesów narodowych "markowanie" pozorów, że w Polsce możliwy jest polityczny pluralizm. Faktem jest, że podziemie stanowiło w tym czasie poważną siłę. Niektórzy oceniają, że w latach 1945-1946 działało w Polsce ok. 22-32 tys. partyzantów. Komunisti wyolbrzymiali jednak siłę podziemia. Do dziś różni komunistyczni "kronikarze" piszą, że w końcu 1945 roku na ziemiach polskich działało /strzelając z za węgła/ do komunistów/ 120-150 tys. partyzantów. Ale - o czym należy pamiętać - strzelali wówczas przeważnie partyzanci ukraińscy i niemieccy, których ocenia się na ponad 20 tys. Według obiektywnych historyków - w latach 1944-1948 działało w Polsce 1,360 różnych nielegalnych organizacji politycznych i grup zbrojnych. Ogółem akupiały one ok. 91 tys. członków. Nie prowadziły one jednak walki zbrojnej. To raczej z nimi walczone. Liczba 30 tys. /jak twierdził Edward Ochab/, 11.860 /jak twierdził Mieczysław Moczar/ czy 6 tys. ofiar UB, MO, ORMO i członków partii jest wyssana z palca. Stwierdzają to nawet Maria Turlejska. Gen. Ignacy Eliu /wysoki funkcjonariusz MBP/ pisał, że w latach 1945-1948 "bandy" zlikwidowały 2.556 osób. A i ta liczba jest prawdopodobnie zawyżona. Faktem natomiast jest, że w tym czasie komunistyczne sądy wojskowe wydały ponad 2,5 tys. wyroków śmierci na różne osoby podejrzane o działalność podziemną, nie licząc oczywiście zabitych w różnych bitwach i tzw. operacjach wojskowo-ubowskich. Łukasz Socha ocenia, że w ten sposób zamordowano ok. 10 tys. ludzi podziemia. A trzeba pamiętać i o tych, których aresztowano i trzymano /na ogół bez sądów/. Według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ogłoszonych po październiku 56, w latach 1944-1948 aresztowano w Polsce ok. 150 tys. osób. Są to dane oficjalne. Sam Moczar pisał, że w latach tych organa represyjne zatrzymały w aresztach 155.586 osób, natomiast w latach 1949-1950 jeszcze 79.202 osoby. Ale według historyków emigracyjnych, w latach 1945-1956 przez więzienia "bezpieki" w Polsce przeszło co najmniej 0,5 mln osób!

Dane te podajemy dla zobrazowania "klimatu" tych lat i warunków, w jakich działało PSL. A trzeba jeszcze dodać, że dla upozorowania politycznych mordów - ówczesny minister MBP, Stanisław Radkiewicz, powołał 4.XII.1945 roku /na pewno w porozumieniu z Bierutem i Gomułka/ specjalne oddziały, które udawały "bandy" podziemne/. Owe "bandy" miały ujawniać i likwidować prawdziwe podziemie, ale też... działaczy opozycyjnych z PSL czy SP. Trzeba przyznać: tego nie wymyślił nawet Hitlerowcy!

Po raz pierwszy frontalnie na forum oficjalnym PSL zostało zaatakowane przez rządzącą PPR za pośrednictwem... wasalnego SL. Zlecenie na atak otrzymał personalnie Antoni Korycki, który na posiedzeniu KRN /29.XII.1945 - 3.I.1946/ wytoczył przeciwko PSL najcięższe oskarżenia. Nie przebiegał przy tym w słowach. Scenariusz tego wystąpienia był prosty: PSL jest partia, która przegarnęła pod swe skrzydła najczarniejszą reakcję, której przywódco PSL "chęć masy chłopskie zaprzędać w niewolę". Twierdził, że "gangrena reakcyjna przedostała się do aparatu państwowego", a to za sprawą tych działaczy PSL, którzy piastują ministerialne funkcje. W tej sytuacji rząd "żelazną ręką musi wymieść to śmiecie".

Ataki moczyły się. Atakowano działaczy i polityczne koncepcje PSL. Nie podobały się zwłaszcza postulaty PSL uspołecznienia większych przedsiębiorstw a nie "właszczenia na rzecz państwa", kontroli społecznej, rozwoju spółdzielczości i samorządu gospodarczego. PSL przestrzegało przed nadmiarem dyspozycji gospodarczych w ręku państwa, które zagraża wolności obywatelskiej. Domagało się pozostawienia w rękach prywatnych małych przedsiębiorstw. Przeciwn-

stawiało się upaństwowieniu drukarń i fabryk papieru, orientując się, że monopol państwowy w tej dziedzinie doprowadzi do monopolu informacji. I nie tylko się. Wkrótce upaństwowione drukarnie Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk przekazał partyjnym "spółdzielniom wydawniczym", stwarzając w ten sposób podwaliny pod obecny koncern-monopol RSW "Prasa-Książka-Ruch".

19-21.I.1946 roku odbył się w Warszawie Kongres PSL, który zarysował program stronnictwa i koncepcję Polskiej demokratycznej. Uchwały kongresu akcentowały demokratyczny charakter państwa, poszanowanie swobód obywatelskich, szeroki samorząd terytorialny i społeczno-zawodowy. PSL stało na gruncie reform społeczno-gospodarczych, ale jednocześnie głosiło, że "gospodarka państwowa nie może przeradzać się w wybujały kapitalizm państwowy". W rolnictwie kongres postulował pozostawienie w rękach państwa maksimum 2,5 proc. arealu ziemi oraz tworzenie gospodarstw chłopskich 7-15-hektarowych. Gospodarstwa do 100 ha nie podlegałyby parcelacji. PSL dążyło bowiem do wsi średniorolnej i farmerskiej, wsi gospodarczej i zasobnej. Polska - według koncepcji PSL - winna być poważnym producentem środków żywnościowych, gwarantującym nie tylko pełne pokrycie potrzeb społeczeństwa, ale i eksport. Rzeczą oczywistą był również postulat likwidacji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego oraz rozwiązania Ministerstwa Informacji i Propagandy. Również - zapewnienia sądom pełnej niezawisłości oraz zniesienia sądów wojskowych.

Uchwały kongresu PSL wywołały nową falę krytyki obozu rządzącego. Nie podołała się też komunistom decyzja udziału w przyszłych wyborach z własną listą. Wreszcie - potępienie masowych aresztowań i mordów politycznych. Prawdziwa wojna przeciwko PSL miała się jednak dopiero rozpocząć. Okazją do tego było zapowiedziane referendum ludowe.

● 30.VI.1946 - referendum ludowe, które stało się testem nie tylko popularności PSL, ale i miernikiem rzetelności komunistycznej władzy

Referendum wyznaczono ostatecznie na 30.VI.1946 roku. Miało ono zaakceptować przede wszystkim bezprawnie wprowadzoną przez "rząd lubelski" nacjonalizację przemysłu i reformę rolną. Formalnie jednak wprowadzono i dwie inne kwestie: czy jesteś za zniesieniem senatu i czy chcesz utrwalenia zachodnich granic Polski. W gruncie rzeczy inicjatorom tego swoistego plebiscytu chodziło o test własnej popularności i szans w wyborach do Sejmu, które miały ostatecznie zdecydować o losach kraju. Dla PSL testowym pytaniem stała się kwestia senatu. Zalecilo więc swym zwolennikom odpowiedź negatywną na to pytanie. W odpowiedzi na PFR-owskie "3 x tak" było wio PSL-owskie: "Tylko kaczka, grupki ptak, woła zawsze: tak, tak, tak".

Okazją do akcji przeciwko PSL stały się wydarzenia 3 maja 1946. Tradycyjne święto narodowe zostało po raz pierwszy zniesione. Odpowiedzią na to były wielkie demonstracje społeczeństwa w wielu miastach kraju. Wymierzone były przeciwko PFR i "bezpiece", ale także przeciwko radzieckiej okupacji kraju. W miastach stacjonowały ciągle wojska ZSRR. Kontrolowały one nie tylko życie wewnętrzne kraju, ale stanowiły wręcz symbol faktycznej władzy. Demonstracje zostały brutalnie rozbite. Użyto przy tym po raz pierwszy broni. Tylko w Krakowie zabito 8 osób. Aresztowano ok. 1400, w tym wiele młodzieży. A podobnie było w innych miastach, nie wyłączając Śląska i Zagłębia.

Główne sankcje za te wydarzenia nałożono na PSL. Cenzura ograniczyła nakład "Gazety Ludowej" do... 62,5 tys. egzemplarzy. Jednocześnie zaczęto usuwać działaczy PSL ze stanowisk publicznych. Zaczęły się masowe aresztowania, a także rewizje w lokalach stronnictwa, nie wyłączając siedziby władz naczelnych w Warszawie. Tu i ówdzie wydawano zakazy działania stronnictwa - pod wyimaginowanym pretekstem "współpracy z podziemiem". Rozwinięto akcję masowego zastraszania. Terror okazał się tak skutecznym, że wielu o bardziej strachliwych zaczęło wypisywać się z PSL. Ludzie zaczęli się bać należeć do stronnictwa, które zostało skazane na zagładę. A podobnie postępowano również ze Stronictwem Pracy. W Katowicach zamknięto m.in. lokal zarządu wojewódzkiego tej partii i wydano zakaz działania w terenie. A trzeba wiedzieć, że SP - kontynuujące tradycję przedwojennej partii chadeckiej - miało tylko na Śląsku 120 tys. członków! Sprawa była jednak jasna: SP też postanowiło głosować za utrzymaniem senatu /sprawa senatu była oczywiście pozorna; nie miała znaczenia ani dla PSL, ani dla SP/.

Równocześnie na murach domów pojawiły się karykatury Mikołajczyka oraz haska szkalujące PSL i SP. Mikołajczyk przyjął nagła postać Łysego, dobrze utuczonego kułaka, łożiskanego przez grubego a spróchnego Churchilla, ewentualnie chudego Trumana - uosabiających "zgniły sachadni kapitalizm" oraz interesy światowego imperializmu. Jednocześnie do domów przychodziły trójki PPR-owskich agitatorów, które nie tyle przekonywały, ile straszyły. A MO i UB na ulicach szalały. Zatrzymywano ludzi nie czekając nocy. Chodziko przede wszystkim o strach. Według danych PSL - bezpośrednio przed referendum aresztowano ponad 1000 działaczy stronnictwa. Samo zaś "głosowanie" stało się parodią. Wojsko szło plutonami i kompaniami do urn i wrzucało kartki wyborcze na rozkaz. Ale i w normalnych lokalach wyborczych dokonywano cudów: zamieniano urny, fałszowano wyniki. Od samego początku działały się same niezwykłe rzeczy. Wystarczy powiedzieć, że na 17 komisji okręgowych w kraju /jedna na województwo/ tylko w 3 komisjach /w Łodzi, Poznaniu i Krakowie/ znaleźli się przedstawiciele PSL /po jednym w każdej/, a na 14.000 komisji obwodowych - zaledwie w 3.000. Referendum kontrolała całkowicie PPR i jej posłuszne "sojuszniczki": PPS, SL i SD. Na i stojące ponad nimi, bezpośrednio zależne od Moskwy - UB. Rezultaty okazały się takie, jakich oczekiwali komunisti.

- Na pytanie pierwsze - dotyczące senatu - "tak" odpowiedziało 68 proc. wyborców.
- Na drugie - dotyczące nacjonalizacji przemysłu i reformy rolnej - 77,5 proc.
- Na trzecie - dotyczące granicy zachodniej - 91,5 proc.

Ale i te - tak pozytywne dla komunistów - wyniki przygotowywano aż... 13 dni. Tak długo trwało obliczanie głosów. W ogóle - wiele rzeczy jakos się nie zgadzało. Pewne natomiast były rezultaty głosowania w Krakowie, gdzie referendum odbywało się pod kontrolą PSL. Aż 84 proc. głosujących odpowiedziało na pytanie "nie", na drugie odpowiedzi negatywne było 59 proc., a na trzecie - 50 proc. Kraków posiada więc dalej w negacji niż wymagało tego PSL. Była to bowiem negacja totalna wobec komunistycznego systemu. Społeczeństwo szanowało nawet arbitralnie narzuconą nacjonalizację przemysłu i reformę rolną, co oczywiście nie znaczyło, że jest naprawdę przeciwn. Była jedynie przeciwna komunistom i ich metodom sprawowania władzy, metodom urządzania kraju. I te rezultaty można uznać za prawdziwy stan ówczesnych społecznych i politycznych postaw narodu.

Gomułka uznał wyniki krakowskiego głosowania za "dokument hańby i zdrady narodowej". Stwierdził, że... "gdyby na czele narodu stanął Mikołajczyk, spotkałby Polskę podobny los jak wówczas, kiedy na jej czele stali Rydza i Becki. Wprawdzie zwyciężyłoby wówczas "nie", zwyciężyłaby reakcja NSZ-owskich i WiN-owskich Mikołajczyków, podobnie jak zwyciężyło "nie" Rydza-Śmigłego w 1939 roku w sprawie zawarcia obronnego sojuszu polsko-radzieckiego, ale to zwycięstwo byłoby zwycięstwem grabarza niepodległej Polski". Już wówczas - jak widzimy - stosowano radziecki straszak. Gdyby bowiem sukces odniósł Mikołajczyk - ZSRR musiałby zareagować. Bo niepodległą Polskę ZSRR gwarantował, ale nie Polskę jako taką, lecz "socjalistyczną", a więc - zależną, wasalną, satelicką, Polskę niepodległą bez... niepodległości.

PSL też oczywiście złożyło protest. Zaprotestowało przeciwko niedemokratycznie przeprowadzonemu głosowaniu, przeciwko terrorowi, jaki mu towarzyszył, a wreszcie - jawnym fałszerstwom. I przedstawiło dowody. Przedstawiono protokoły komisji obwodowych z 2.805 obwodów, w których zasiadali przedstawiciele PSL. Można było uznać, że obrazują one przeciętną ogólnopolską. A była ona - według tych protokołów - zupełnie niepodobna do oficjalnie ogłoszonej. Wynikało z nich, że na pierwsze pytanie odpowiedziało "nie" nie 52 proc. - jak podano oficjalnie - lecz 83,54 proc. głosujących. Zwycięstwo PSL było więc bezapelacyjne. Referendum - mimo terroru i niedemokratycznego sposobu jego przeprowadzenia - wykazało ogromne poparcie społeczeństwa dla stronnictwa Mikołajczyka. Ale ten protest nie odniósł żadnego skutku. Odmówiono PSL nawet prawa do publicznej oceny tego co zrobiono. Mikołajczyk mógł tylko składać oświadczenia korespondentom zagranicznym.

A przecież nie tylko o fałszerstwo wyborcze chodziło i ewidentny dowód prawdziwego oblicza namiestników Moskwy, wyznaczonych do sprawowania władzy w Polsce. W tym sensie referendum było niernikiem ich rzetelności. Stało się oczywiste, że z władzy zdobytej przy pomocy radzieckich czołgów nie zrezygnują. I że nie o wybory chodzi, lecz zachowanie pozorów wobec świata. A świat... ograniczył się jedynie do dyplomatycznych not. Ambasadorzy USA i W. Brytanii w Warszawie skoczyli formalne protesty, które rząd polski odrzucił, uznając, iż... "naruszają one suwerenne prawa Polski" i stanowią "ingerencję w jej sprawy wewnętrzne". Jakby ten "rząd" reprezentował społeczeństwo i stał na straży suwerenności kraju! Widoki na przyszłość nie były więc dobre. Mimo to - Mikołajczyk jeszcze nie kapitulował. Wraz z grupą oddanych sobie działaczy ludowych postanowił stoczyć walkę do końca. W imię ratowania tego, co jeszcze możliwe było do uratowania.

● 19. I. 1947 - ostateczna rozgrywka z PSL - wybory, które nie były wyborami, które jednak rozwiały resztki zindei

Z terminem wyborów do Sejmu komuniści długo zwlekali. Musieli jednak formalnie zastosować się do "moskiewskiej umowy" i zobowiązań Stalina wobec swych zachodnich partnerów w Jałcie i Poczdamie. W obawie przed klęską - PPR postanowiła utworzenie bloku wyborczego, złożonego z 4 lubelskich stronnictw: PPR, PPS, SD i SD. Ten blok nie gwarantował jednak sukcesu. Stąd propozycja, by do bloku przystąpiły również stronnictwa opozycyjne: PSL i SP. Oferowano PSL nawet spory udział w podziale mandatów, nie przekraczający jednak 1/4 ogólnej ich ilości. PSL miało być zatem również po wyborach jedynie kwiatkiem do komunistycznego kożucha, opozycją bez znaczenia, wystawioną na kup rządzącej większości. PSL nie przyjęło tej propozycji. Stało się więc oczywiste, że wybory odbędą się w atmosferze ostrej walki - ostrzejszej i bardziej bezwzględnej niż referendum. Te wybory komunistyczny "blok" musiał bowiem wygrać - i to zdecydowanie!

W ramach "bloku" PPR zastrzegła sobie 32 proc. zdobytych mandatów, tyleż samo zagwarantowała swej sojusznicze - PPS /socjalistycznej tylko z nazwy; prawdziwa PPS pozostała bowiem na emigracji/. Obydwie te partie, które już wkrótce miały się zjednoczyć, zastrzegły sobie 64 proc. poselskich mandatów. SL, które było w tym czasie założonym szczytkiem, imitującym "prawdziwy" ruch ludowy, otrzymało 25 proc. mandatów, a SD - 10 proc. Pozostały 1 proc. miał być ofiarowany "przedstawicielom" związków zawodowych.

Wybory wyznaczono na 19. I. 1947 roku. W tym czasie liczba członków PSL zmniejszyła się do 100 tys. A i ci - najważniejsi - nekani byli przez UB. Areszty i przesłuchania działaczy PSL trwały nieustannie, ale w okresie kampanii wyborczej nasiliły się do rozmiarów, które bez przesady można nazwać wojną. Wystarczy powiedzieć, że - jak pisał potem jeden z najbliższych współpracowników Mikołajczyka, Stefan Korboński - "w więzieniach znalazło się 147 kandydatów PSL na posłów, w tym 15 z listy państwowej" oraz 1962 działaczy terenowych. W sumie - przez areszty i przesłuchania w okresie przedwyborczym przeszło ok. 100 tys. członków PSL. Wśród aresztowanych znaleźli się również redaktor krakowskiego "Piasta" i dwaj jego współpracownicy, a także redaktorzy "Gazety Ludowej". Prasa PSL była zresztą od początku pod specjalną opieką urzędu cenzury i UB. Doszło do tego, że UB przeprowadzało rewizje w samym centrum politycznej działalności stronnictwa, a mianowicie w Wydziale Prasy i Informacji NKW, dokonując przy tym licznych aresztowań. Przesłuchaniom nie było końca. Uwieszono m.in. szefa Wydziału Kazimierza Bagińskiego, jego zastępcę - Aleksandra Bogusławskiego oraz współpracownika prasy ludowej - Władysława Bartoszewskiego.

Jednocześnie szalała cenzura, likwidując nawet pouczenia o technice wyborczej. Chroniła również "dobre imię" UB, likwidując wszelkie wzmianki o jego nadużyciach i niedozwolonych metodach działania. W rezultacie kampania wyborcza, w której wszystkie strony powinny swobodnie prezentować swe programy i stanowiska, miała charakter jednostronny. Prowadził ją jedynie "blok". Przyznawali to potem nawet reżimowi historycy, stwierdzając nie bez satysfakcji, że "działalność propagandowa PSL była minimalna i natrafiała na niesli-

czono przeszkody", społeczeństwo zaś "w przytłaczającej większości" popsało program PSL w interpretacji peperowakiej".

Równocześnie rozpoczęło się na wielką skalę - pod różnymi pretekstami likwidowanie PSL w terenie. Liczba powiatów, w których sakasano działalności stronnictwa w okresie przedwyborczym wynosiła 36. Przytłaczona też - jeszcze przed wyborami - do manipulowania samymi listami wyborczymi. Unieważniono listy PSL w 10 spośród 52 okręgów wyborczych: w Białku, Charszowie, Kaliszu, Kielcach, Łodzi, Myślenicach, Ostrowcu, Przasnysku, Przemyslu i Radomiu. PSL ogłosiła tam bojkot głosowania. 76 powiatów, których miało tam wybrać, zapewniła sobie więc automatycznie komunistyczny "blok".

Nie dość tego - wielu ludziom odbierano po prostu prawo głosowania. Według sędziego Sądu Najwyższego Kazimierza Bzowskiego, który pełnił funkcję komisarza generalnego Komisji Wyborczej, określone z list uprawnionych do głosowania 200 tys. obywateli, tj. 1,6 proc. ogólnej liczby wyborców. W rzeczywistości określonych zostało co najmniej 500 tys. Nie trudno się domyślić kogo określono. Faktem jest, że uprawnionych do głosowania w wyborach do Sejmu było 12 mln osób, podczas gdy w referendum było ich 13 mln. Gdzie zatem podział się milion Polaków? A przecież w tam. między innymi do kraju powróciło 300 tys. repatriantów. Imność kraju zwiększyła się więc, a nie zmalała.

Z kandydatów wysuniętych przez PSL "komisje wyborcze" - całkowicie opanowane przez komunistów - skreśliły prawie 250. UB aresztowały nie tylko kandydatów na posłów, ale nawet tych, którzy podpisywali listy kandydatów, które - zgodnie z ordynacją wyborczą - były komisjom składane. Przy czym nie szanowano nawet aktualnych posłów do KRN. A żeby było trudniej polować się społeczeństwu, "blok" miał w całym kraju ten sam numer - "5". PSL natomiast w każdym okręgu inny. W prasie zaś stronnictwa zabroniono publikowania numerów PSL-owskich list!

Komisarz generalny Komisji Wyborczej wyszaczył na przewodniczących 52 komisji okręgowych wyłącznie komunistów. Również ich zastępcy byli komunistami. Oni z kolei mianowali przewodniczących 5.200 obwodowych komisji wyborczych i takiej samej ilości zastępców. Wszyscy byli komunistami. Można więc powiedzieć, że "wyборы" były starannie przygotowane. A mimo to w woj. katowickim na 948 komisji, które PPR sama powołała, tylko 498 też PPR weszła za "człkiem pewne", 197 za "pewne" i aż 253 za "niepewne". Wobec takiej oceny - zdecydowano zmienić te komisje, zmniejszając liczbę "niepewnych" do 61. Jak pisze w 1954 roku jeden z szefów "bezpieki", Józef Świątko, "do okręgów powyszono ludzi, którym KC mógł absolutnie zaufać. Drugą kategorię członków Komisji Wyborczych stanowili swobodni agenci UB /.../. Do obowiązków ich należało obliczyć, ile z urny miało w ogóle wyjść głosów, ile w tym ważnych, ile nieważnych i ile głosów miało paść na daną listę tak, aby wybory wypadły po myśli partii". Na 6.726 mężów zaufania dopuszczono tylko 296 z PSL.

"Wyборы" zostały więc dobrze przygotowane. Nie ulegało też wątpliwości kto w nich wygra. Aż dziw, że PSL i SP nie wycofały się z tej gry, która nie miała już żadnego sensu. NikolaJCzyk chciał jednak być do końca konsekwentny. Chciał też, aby świat dowiedział się jak przeprowadza się wybory w krajach pod panowaniem sowieckim. 19.XII.1946 roku, a więc na miesiąc przed zapowiedzianymi wyborami, przekazał na ambasadora 3 notatki, które uczestniczyły w konferencji jałtańskiej, dokumenty przedstawiające nierepektowanie przez Rząd Jedności Narodowej zobowiązań dotyczących wolnych wyborów w Polsce. Ale było to wszystko, co mógł uczynić.

Mimo that starannie przygotowanej farsy /bo była to już farsa/, PPR smobilizowała do akcji wyborczej ponad 150 tys. żołnierzy, milicjantów i funkcjonariuszy UB, którzy mieli wprowadzić odpowiedni "nastrój". Najpierw - przez organizowanie wieców /zorganizowano ich w kraju aż 42.510/, a następnie - przez "osłone" lokali wyborczych. Jednocześnie nasiliły się operacje przeciwko "podziemiu". Tylko w II połowie 1946 roku zorganizowano ich 5000. W czasie ich trwania zamordowano 4.700 członków nielegalnych organizacji i aresztowano 4.000. A przed samymi wyborami - 6.I.1947 - zorganizowano proces przeciwko dowódcy WiN, płk. Janowi Rzepeckiemu i jego towarzyszom. Sam przebieg wyborów - jak stwierdzali to zgodnie dziennikarze zachodni - sprawiał przygnębiające wrażenie. Wynik był jednak taki, jakiego PPR oczekiwała.

- Na "blok" padło 9.003.682 głosy, tj. 80,1 proc.
- na PSL - 1.154.847, tj. 10,3 proc.
- na SP - 530.979, tj. 4,7 proc.
- na PSL "Wyzwolenie" - 397.754, tj. 3,5 proc.
- "Inni" kandydaci otrzymali 157.611 głosów, tj. 1,4 proc.

Podział mandatów w Sejmie wypadł więc następująco:

- "Blok" rządowy - 394 /w tym 65 z listy państwowej/, czyli 88,7 proc. ogólnej puli posłów
- PSL - 28 /w tym 4 z listy państwowej/, tj. 6,3 proc.
- SP - 12 /w tym 2 z listy państwowej/, tj. 2,7 proc.
- PSL "Wyzwolenie" - 7 /w tym 1 z listy państwowej/, tj. 1,5 proc.
- "katolicy społeczni" - 3, tj. 0,7 proc..

Podział mandatów według partii: PPR - 114, PPS - 116, SL - 109, SD - 41, "bezpartyjni" z listy "bloku" - 14. Na 404 posłów komunistycznych i partii z nimi współpracujących /do tej liczby wpisaliśmy również 3 posłów - tzw. "katolików społecznych" oraz 7 posłów PSL "Wyzwolenie", którzy zostali wybrani poza "blok" i; był to manewr taktyczny, mający na celu rozbicie Klienteli PSL-owskiej/ opozycja, tj. PSL i SP, miała tylko 40 posłów. A więc znacznie mniej od tej liczby, którą mogła uzyskać, przystępując do... "bloku". Sprawa była więc ostatecznie rozstrzygnięta. "Rozgromienie" opozycji udało się. Stalin mógł pogratulować autorom tego sukcesu: Bierutowi, Gomułce i Radkiewiczowi.

Mimo ograniczeń, policyjnych represji, ordynarnych manipulacji oraz terroru, którym poddano społeczeństwo, rezultaty wyborcze okazały się jednak inne. Dowodem tego były wyniki wyborów w tych obwodach, w których PSL miało swych przedstawicieli, a więc, gdzie fałszerstwa i nadużycia nie były pełne.

- W okręgu Poznań PSL otrzymało 68,8 proc. głosów, "blok" - 27,6 proc., SP - 3,2 proc., "inni" - 0,4 proc.
- W niektórych obwodach okręgu Gniezno PSL otrzymało 64,1 proc. głosów, "blok" - 32,5 proc. a SP - 3,2 proc.
- W niektórych obwodach okręgu Leszno PSL otrzymało 94,1 proc. głosów, "blok" - 4,2 proc. a SP - 1,7 proc.

Według Stefana Korbońskiego, w Warszawie na listę PSL głosowało 87 proc. wyborców. Według znanego działacza emigracyjnego PPS, Adama Ciołkosza, mężów zaufania PSL dopuszczono tylko w 296 obwodach, przy czym tylko w 55 pozwolono im na obecność przy obliczaniu głosów. W tych jednak obwodach, gdzie PSL-owcy byli obecni przy obliczaniu głosów, "blok" otrzymał tylko 38 proc. głosów, a PSL - 62!

Zwycięstwo Mikołajczyka było więc oczywiste, a byłoby ono totalne gdyby wybory odbywały się normalnie i w sposób demokratyczny. PPR i stowarzyszone z nią partie miały szanse zdobycia co najwyżej 1 mln głosów, a więc mniej niż 10 proc. Komuniści nie mieli obiektywnie żadnej szansy zdobycia znaczącego wpływu. Potwierdził to prymas Polski August Hlond w rozmowie z ambasadorem USA w Polsce. Stwierdził, iż wynik wyborów jest skutkiem "zastraszenia, gwałtów i fałszerstw", a wybrany w ten sposób Sejm "nie jest w żadnej mierze wyrazem woli narodu polskiego".

Mikołajczyk zażądał unieważnienia wyborów. Na zwołanej wkrótce po ogłoszeniu wyborów konferencji prasowej powiedział co następuje:

"Po pierwsze - wybory były rozgrywką narzuconą przez mniejszość, która użyła brutalnej siły fizycznej, by przeciwstawić się woli większości społeczeństwa.

Po drugie - ogromna większość, jaką uzyskało nasze stronnictwo w tych niewielu obwodach, gdzie udało się nam mieć obserwatorów przy obliczaniu głosów, dowodzi, że PSL zdobyła większość głosów.

Po trzeciej - wybory powinny być natychmiast unieważnione, ponieważ rząd, który wyjdzie z wyborów, nie będzie - w momencie dla Polski trudnym i decydującym - wyrazem woli większości narodu".

PSL złożyło oficjalne protesty we wszystkich 52 obwodach, a także protest dotyczący całego kraju, żądając unieważnienia wyborów. Protesty te, wniesione do Sądu Najwyższego, nigdy jednak nie były rozpatrzone. Zaprotestowały również rządy USA i W. Brytanii, stwierdzając, iż rząd polski siałgrował porozumienia jałtańskiego, a także zobowiązania, jakie podjął wobec wielkich mocarstw w Poczdamie. Ale to były słowa. Niezłe skomentował to później Nikita Chruszczow, cytując wierszyk, jaki usłyszał od Wandy Wasilewskiej:

"Co to za szkatułka?
Wrzucasz Mikołajczyka -
wychodzi... Gomułka!"

"Sens tego dowcipu - a myślę, że był zgodny z rzeczywistością - stwierdzał dobrusniej Chruszczow - był taki, że wybory nie były obiektywne... Tymczasem Gomułka stwierdzał wszem wobec w Warszawie 27.1.1947, a więc wkrótce po "wyborach":

"Wyniki wyborów zdruzgotały tak w kraju, jak i zagranicą kłamliwe twierdzenia o tym, że rząd polski i jego polityka nie miały poparcia większości narodu".

Cynizm, przewrotność, kłamstwa, mowa-trawa, gadanie przez lificik do chińskiego ludu mają stary rodowód. Urban nie był pierwszy, ani Rakowski, ani Jaruzelski, ani Gierek. "Raz zdobytej władzy nie oddamy", "zdobytej władzy nie pozwolimy sobie wydrzeć". I to się potwierdza - konsekwentnie - do dziś.

"Reszta jest już drobiazgiem. Pokonane PSL i SP były już zdane na całkowitą łaskę "zwojeńskie" władzy. Ta łaska okazała się zresztą nieszyt wielka. Sprowadzała się tylko do ewentualnego wyboru rodzaju śmierci.

● Ostatnie dni po "wyborczej klęsce" - pozostał czy uciec? Finał rozpoczął się 21.X.1947, ale ostatecznie rozegrał 27-29.XI.1949 formalna likwidacja stronnictwa. Na placu boju pozostało kreowane przez komunistów ZSL - stronnictwo pseudoludowe, kamuflujące "system wielopartyjny" PRL

Dalsze koleje losu PSL były już krótkie. Od wyborów do ucieczki Mikołajczyka z kraju minęło zaledwie 9 miesięcy. Prawdę mówiąc - o 9 miesięcy za długo, bo przecież sytuacja była jasna. Po "zalegalizowaniu się" komunistów natychmiast przystąpili do fizycznego likwidowania resztek opozycji.

Dobijanie PSL dokonywało się od wewnątrz i od zewnątrz. "Biją nas zewnątrz i rozkładają od środka" - pisał Stefan Korboński. Kontynuowano więc działania administracyjne i policyjne. Aresztowania, przesłuchania, rewizje obejmowały coraz większe kręgi działaczy PSL. 17.IV.1947 roku odbył się kapturowy sąd nad Kazimierzem Bagińskim. Skazano go na 8 lat więzienia "za redagowanie i rozpowszechnianie... treści przestępczych, szczególnie niebezpiecznych dla państwa w okresie odbudowy". W sierpniu 1947 zasiadł na ławie oskarżonych redaktor "Gazety Ludowej" Zygmunt Augustyński. Skazano go na 15 lat więzienia. 10.VIII-10.IX.1947 sądzono w Krakowie w procesie drugiego Zarządu Głównego WiN wybitnego działacza PSL Stanisława Mierzwę i redaktora krakowskiego "Pias-ta" Karola Buczkę. Mierzwa otrzymał 5 lat więzienia, a Buczek - 12. I tak mieli szczęście, bo w tym procesie 8 oskarżonych /wśród nich ptk. Franciszka Niepokólczyckiego/ skazano na karę śmierci. Ale w czasie procesu wymieniono nazwisko Stefana Korbońskiego - jednego z najbliższych współpracowników Mikołajczyka. Był to znak, że wkrótce przyjdzie czas i na nich.

Tymczasem życie PSL całkowicie zamierało. Raz po raz władze zamykały zarządy wojewódzkie i wskazywały działalności w terenie. Nie rozwiązano jeszcze ognia stronnictwa były niestannie obłożone przez UR. Ludzie bali się wchodzić do lokali stronnictwa w obawie przed aresztowaniem. Część kierownictwa PSL radziła rozwiązanie PSL lub przeniesienie władz na emigrację. Było oczywiste, że wkrótce aresztowani zostaną przywódcy, z Mikołajczykiem na czele.

Prezes PSL postanowił jednak przyjąć kurs na "przetrwanie". Był to kurs na dalsze złudzenia. Tym bardziej, że w lutym 1947 roku na Węgrzech aresztowano sekretarza generalnego partii drobnych rolników, która rok wcześniej odniosła przytłaczające zwycięstwo wyborcze. Bela Kovacs został nie tylko aresztowany, ale wywieziony do ZSRR. W maju zaś rozprawiono się z premierem Ferencem Nagy. I podobne wypadki miały miejsce także w Rumunii i Bułgarii. Była to więc szerzej pomyślana akcja likwidowania opozycji w krajach satelitarnych. O tym zdecydowali już nie tylko rodzimi komuniści. O całości sprawy decydowała Moskwa. Skończyła się bowiem powojenna "sielanka". Zaczynał się okres "zimnej wojny".

W tej sytuacji - Stanisław Mikołajczyk postanowił jednak opuścić kraj. Uczynił to 21.X.1947 roku przy pomocy ambasady brytyjskiej. Udało się zmylić czujność UB i przywódca PSL odpłynął z Gdyni na frachtowcu brytyjskim "Baltavia". Był to ostatni dzwonek. Właśnie dowiedział się, że do Sejmu wpłynął wniosek o pozbawienie immunitetu poselskiego Stefana Korbońskiego i Wincentego Bryja. Udało się wyjechać również Stefanowi Korbońskiemu. Bryja i sekretarka Mikołajczyka - Maria Hulewiczowa /późniejsza skądinąd pani... Przymanowska/ - zostali ujęci w Czechosłowacji i przekazani władzom polskim. Nastąpiło - jak oświadczył potem w Sejmie Józef Cyrankiewicz - "oczyszczenie życia politycznego w Polsce". "Wrogowie ludu" /i socjalizmu/ udali się na "służbę" siłom "obcym Polsce Ludowej".

PSL rozpadło się. Komuniści postanowili jednak podtrzymać jeszcze jego agonię - licząc zapewne na objęcie nad nimi swojej kurateli. Pozostali w kraju działacze ratowali już tylko własną skórę. Oddając się do dyspozycji komunistów liczyli - być może - i na pewne łaski. Wkrótce po wyjeździe z kraju Mikołajczyka i Korbońskiego utworzyli w porozumieniu z władzami "Tymczasowy NKW PSL", na czele którego stanęli Józef Niecko i Kazimierz Banach. We władzach tego nowego PSL pozostali też eksminister Władysław Kiernik. Od Mikołajczyka i jego towarzyszy odciął się również Czesław Wycech. Ale nie wszystkim z nich wiercono. Roman Zambrowski grzmiał w Sejmie, nie tając przebiegu dalszych wypadków:

"... niech sobie państwo Wójcik i Bańczyk, Wójcicki i Nadobnik nie wyobrażają, że nas w tej sali zdokąd oszukać ich słowne potępienie ucieczki Mikołajczyka. Kto w ciągu lat całych współpracował z agenturą wrogów Polaki, niech nie liczy na krztę nawet zaufania"...

Wkrótce potem Zenon Kliszko składał sprawozdanie w imieniu "Komisji Nadzwyczajnej" do zbadania sprawy ucieczki Mikołajczyka i jego towarzyszy. Uciekinierzy zostali potępieni i... pozbawieni mandatów poselskich, co było oczywistym bezprawiem, gdyż Sejm takiego uprawnienia nie posiadał.

10.V.1948 roku nowe PSL podpisało deklarację o współdziałaniu z SL /PSL "Nowe Wyzwolenie" już nie istniało; wkrótce po wyborach zostało oficjalnie wcielone do SL/. A 21.V.1948 prezes PSL Józef Niecko został członkiem Rady Państwa. Sprawa skończyła się ostatecznie na Kongresie Jedności Ruchu Ludowego, na którym SL i PSL połączyły się tworząc - istniejące do dziś - Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Było to 27-29.XI.1949, a więc już po zjednoczeniu PPR z PPS i utworzeniu PZPR. Komuniści kończyli etap fikcji. Zabawa w demokrację została skończona.

Opracował: KAZIMIERZ KOZIELSKI

GŁOSANKI Stanisława Władka

- Zgodnie z prawem omijają prawo.
- Zawsze jest później, niż nam się wydaje.
- Wszyscy myślą, jak przeżyć do jutra; nikt nie pyta, po co?
 - Szybci o te kilka kroków zrobionych do tyłu.
 - Droga do nikąd coraz szersza, więc trudno zobaczyć.
 - Szczęście nie przynosi szczęścia.
- Najdroższe jest życie. Najwięcej więc na nim można zaoszczędzić.
- Gdyby tak jeden Don Kichot na tysiąc mieszkańców!

CZY WYZYWI NI SIĘ SAMI?

Ostatnio prasa rolnicza sporo uwagi poświęciła gospodarce żywnościowej w Polsce. Przy okazji wypowiedziano nawet parę przytomnych uwag, wskazujących na to, że siery rządzące orientują się w sytuacji, wiedząc, że jest zła i że na lepszą się nie zanosi - mimo dobrych zbiorów w ostatnich latach, a nawet poprawy stanu trzody chlewnej i skupu żywa. Nie zawsze przecież aura dopisze. A i różne Czernobyle też mogą zrobić swoje. Nikt jednak nie wysuwa jakiegokolwiek programu poprawy - i to takiego, który rozwiązałby polski problem żywnościowy na dłuższy czas.

Jest więc źle. Gospodarka rolna w Polsce jest rozdrobniona. Gospodarstw silnych, zdrowych - 15 i więcej hektarowych - mamy niewiele; stanowią zaledwie 6 proc. ogólnej ich ilości. Ogromna większość - to gospodarstwa małe, chlewno, "nieprodukcyjne": o powierzchni od 0,5 do 5 ha /stanowią aż 58,5 proc./.

Zmniejsza się co prawda ich ilość, ale co z tego, skoro ziemia rolników odchodzących przekazywana jest PGR-om, które nie robią z niej właściwego użytku, bo to kawałeczek rozproszony i sprawiaczający jedynie kłopot? Gdyby ta ziemia dostawała się indywidualnym rolnikom, szansa ich wzmocnienia byłaby duża. Ale tak nie jest.

Niskie są zbiory - i to wszystkich upraw. Nie jest to sprawa tylko niedostatków kultury rolnej. To przede wszystkim rezultat niedoinwestowania i braku środków. Nawozy są nadal reglamentowane. Brak maszyn i narzędzi. A jeśli są - niewielu może sobie na nie pozwolić. Ceny są grubozone - obliczone nie na rozwój rolnictwa, lecz jego wysysanie. Żeby bronić Boga rolnik nie obróć w piórka i nie stać się ekonomicznie samodzielny.

Przemysł nie jest nastawiony na obciążenie rolnictwa i - mimo różnych hasel i deklaracji - nic się w tej dziedzinie nie zmienia. Nieszczy się też wszelkie społeczne inicjatywy smierzące od niezależnych od państwa przedsiębiorców. Proponowana od lat przez Kościół Fundacja Rolna ciągle napotyka przeszkody - w obawie, by nie rozruszała znanego chłopski żywioł, a zarazem wzmocniła Kościół. Więc - w imię doktryny i cisnie pomyślanych interesów władzy /interesów doradczych/ - odrzuca się konkretną pomoc. Nadal zresztą pokutuje przekonanie, że o bogactwie kraju decydują dymiące kominy hut i kopalni. Tymczasem ziemia była i jest źródłem zamożności i dostatku. O ile oświecicie umie się racjonalnie na niej gospodarować.

Przykładem - choćby Dania, Holandia, Francja, a nawet Bułgaria i Węgry. Polska dysponuje takim samym arealem użytków rolnych w przeliczeniu na 1 mieszkańca co Dania i Francja /nieco powyżej 0,5 ha/, ale udział żywności w polskim eksporcie wynosi zaledwie 8,8 proc., podczas gdy w Danii - 37,6 a we Francji 16,7. A przecież trudno chyba powiedzieć, że te kraje są saccofane. Mimo rozwiniętych różnych gałęzi przemyśłu - czerpią one duże korzyści również z własnej ziemi. No i nie cierpią na niedostatki aprowizacyjne. Jeszcze lepszym przykładem jest Holandia, gdzie użytków rolnych na 1 mieszkańca jest zaledwie 0,14 ha, natomiast udział żywności w eksporcie wynosi 24,3 proc. Wysoki procent żywności w eksporcie przy podobnej powierzchni użytków rolnych co w Polsce wykazują również Węgry /21,1 proc./ i Bułgaria /15,5 proc./.

Ilość dolarów uzyskiwanych z eksportu żywności w przeliczeniu na 1 mieszkańca wynosi w Danii 936, w Holandii - 926, we Francji - 251, na Węgrzech - 172, w Bułgarii - 129, a w Polsce... 35. Przy czym saldo obrotów żywnością mamy zdecydowanie ujemne. A ponieważ nie ma pieniędzy na import w wystarczającej ilości - cierpiemy na ciągły niedobór żywności na rynku krajowym, graniczący wręcz z niedostatkiem. A przecież byliśmy kiedyś żywnościową potęgą, skynęliśmy z eksportu zbóż, bydła i trzody chlewnej. No i klimat się nie zmienił. w każdym razie jest taki sam jak w Danii czy Holandii.

Mimo smutnych doświadczeń - nadal więc jesteśmy "tyłem do rolnictwa", ładując środki inwestycyjne w huty i kopalnie, które już dawno przestały być synonimem postępu, a stały się po prostu workami bez dna. No, ale cóż - widmo zasobnego rolnika straszy od dawna polskich komunistów. Lepiej więc, żeby było głodno, ale... spokojno. A rząd - jak wiadomo - zawsze się jakoś wyżywi.

Raport z pokładu "Titanica"

KRAJOBRAZ PO NALOCIE • KRAJOBRAZ PO WYBUCHU

W czwartek, 19 czerwca, zapowiedziano na Placu Zielonym w Trypolisie wielki wiec z udziałem Kadafiego. Jednakże i tym razem obyło się bez wodza, który ograniczył się - jak to robi od czasu ataku lotnictwa amerykańskiego - do występu w radio i telewizji. Brak Kadafiego wywołał kolejną falę domysłów zagranicznych dziennikarzy usiłujących wywęszyć, co naprawdę stało się z Kadafim w czasie i po amerykańskiej napaści. Przeszał pokazywać się publicznie, a jego rzadkie - jak na dawne zwyczaje - występy w telewizji ukazują człowieka gruntownie odmienionego. Znikły gdzieś buńczuczne gesty i miny, tak żywo przypominające Mussoliniego w jego najlepszych czasach. Obrzękła twarz jest prawie nieruchoma, szgaszony wzrok znamionuje stan głębokiej depresji. Utrzymują się uporczywe plotki o zapaści psychicznej i ubezwłasnowolnieniu wodza grającego już tylko rolę marionetkowego symbolu, kierowanego zza kulis przez anonimową wąską grupkę, która przejęła władzę. Dochodziły też wiadomości o buncie niektórych jednostek wojskowych. Ponieważ jednak nie ma oficjalnych potwierdzeń takich i podobnych domysłów, wróćmy do sfery faktów, do krajobrazu po nalocie.

Na chwilę świat wstrzymał wówczas oddech, choć po wybuchu bomby w zachodnioberlińskiej dyskoteczce "La Belle" wiadomo było, że nastąpi odwet bardziej jeszcze zdecydowany niż po porwaniu statku "Achille Lauro" i zabiciu amerykańskiego pasażera Leo Klinghoffera, kiedy to Amerykanie przeprowadzili zbrojną demonstrację w zatoce Wielkiej Syrti. Nikt nie robił tajemnicy: administracja Reagana ostrzegła przed nalotem Związek Radziecki, który pospiesznie wycofał z Trypolisu i Benghazi swoje jednostki morskie, a BBC w swoim serwisie światowym niemal równocześnie i akcją podawała wiadomości o przygotowaniu, starcie, bombardowaniu i powrocie do baz samolotów amerykańskich.

Nalot był na ogół bardzo precyzyjny, a najmniej bezpiecznym miejscem okazały się obiekty wojskowe, zwłaszcza koszary, w środku których mieszkał wraz z rodziną płk Kadafi. Uszkodzone zostały także obiekty cywilne, nawet budynki ambasad krajów zachodnich, jednak Amerykanie utrzymują, że tych szkód nie spowodowały ich bomby, lecz wystrzeliwane przez Libijczyków /?/ radzieckie rakiety "SAM", które z reguły nie trafiały w cel i spadały na ziemię demolując co popadło.

Jakiż więc był ten krajobraz po nalocie? Świat wstrzymał oddech, a następnie dość jednogłośnie potępił amerykański atak jako czyn nie do przyjęcia z punktu widzenia moralnego i niezgodny z prawem międzynarodowym. Obserwatorzy polityczni zwrócili uwagę na dość łagodny i w gruncie rzeczy werbalny protest ZSRR. Kadafi wypowiedział USA wojnę totalną. Dokonano paru morderstw na uprzednio porwanych obywatelach państw zachodnich. Stany Zjednoczone, odpowiadając na zarzuty ze strony swych sojuszników, zadały pytanie: jaki inny, oprócz zastosowania siły, widzą oni sposób na terroryzm? Retoryczny charakter tego pytania nie budził wątpliwości, tak samo jak sprawca rola Libii jako bazy międzynarodowego terroryzmu. Biorąc to pod uwagę oraz dokonany fakt nalotu, państwa sojusznicze wzięły się wreszcie raźniej do wprowadzania w życie uchwał niedawno powziętych. Rozpoczął się wielki exodus libijskich "dyplomatów" i pracowników przedsiębiorstw handlowych z państw zachodnich. Swoisty rekord pobiły Włochy, do niedawna najbardziej lękliwe w podejmowaniu zdecydowanych kroków /przypominam wypuszczenie do Libii sławnego Abu Abbasa/: w ciągu krótkiego czasu zmniejszyły do wyjazdu ze swego kraju ponad 30 obywateli libijskich podejrzanych o brudne terrorystyczne sprawy. Retorsje Libii okazały się szalenie łagodne: za ledwie kilka wydań. To zrozumiałe - w obliczu narastającego kryzysu gospodarczego i dalszego ograniczania działalności zachodnich przedsiębiorstw w Libii spektakularne wydalenia mogły się okazać samobójcze ekonomicznie.

Do walki z terroryzmem przystąpiła rażno nawet... NRD - oczywiście w swoisty sposób. Po zamachu na "La Belle" w Berlinie Zachodnim szybko się wydało, że sterowany był on przez libijskich dyplomatów z Berlina Wschodniego. Rząd w Pankow wyczuł w tym znakomitą okazję do podkreślenia swojej tezy o Berlinie Wschodnim jako integralnej części NRD, sprzecznnej z ustaleniami 4 mocarstw. I oto pod pretekstem walki z terrorystami straż graniczna NRD między zachodnią i wschodnią strefą Berlina zaczęła żądać od dyplomatów paszportów, zamiast dotychczas stosowanych przepustek dyplomatycznych. Nastąpił parodniowy smętny przy przejściu

ciach granicznych, bowiem dyplomaci zachodnich państw zaczęli natychmiast sprawdzać działanie tej swistej energdowskiej sondy i składać protesty. Sondowanie cierpliwości Zachodu się nie udało, zarządzanie wycofano i energdowski "wkład" w walkę z terroryzmem szybko się skończył.

Upłynęło już wiele tygodni od chwili nalotu i nie doszko do żadnego spektakularnego samachu. Kilka prób udało się na czas udaremnić, m.in. podłożenie bomby w samolocie linii Londyn-Tel Aviv. Gwiazda Kadafiego wydaje się powoli błędna za mgłą tajemnicy okrywającej jego polityczną czy też psychiczną chorobę. Są też oznaki, że przestak być najwygodniejszym sojusznikiem dla ZSRR.

Dymy nad Trypolisem i Benghazi znikły z centrum zainteresowania opinii międzynarodowej przykryte niewidocznymi, ale o ileś groźniejszymi, oparami Czernobyla.

Tu, na Zachodzie, mówiło się wiele o politycznym pechu Gorbaczowa. Ten cios przesłonił propagandowe możliwości, stworzone przez lotniczy wyskok Amerykanów, w dodatku przyszedł wkrótce po kongresie kompartii, na parę dni przed hucznymi obchodami 1-majowymi, w okresie konsolidacji nowej, odmłodzonej ekipy. Rzeczywiście - pechowo. Gdyby to się stało za czasów Józefa Wissarionowicza, sprawa byłaby prosta i jasna: imperialistyczny sabotaż, energetycznych atomistów - do więzienia i pod ścianę, ludność - do łagrów. Czasy się jednak zmieniły, ale na wszelki wypadek paru kierowniczych pracowników elektrowni czernobylskiej uciekło, gdzie pieprz rośnie i do dziś nie wiadomo, gdzie się ukrywa. Tymczasem z oporem i powoli przenikają na Zachód wiadomości o tym, co i dlaczego stało się i wciąż się staje w Czernobylu. Spekulacje fachowców, relacje amerykańskich lekarzy, wreszcie wiadomości z niezwykle skrzętnie teraz czytanej radzieckiej prasy układają się w obraz, od którego włosy się jeżą: brak elementarnych zabezpieczeń, przestarzała technika chłodzenia reaktora, niekompetencja kierownictwa i pracowników, panika po wybuchu, słoniowata nieporadność informacyjna, akcja ratownicza przeprowadzana gołymi rękami, chaos przy ewakuacji i straszny stan 100 tysięcy uchodźców - oto niektóre fragmenty tej mozaiki zatytułowanej "Czernobyl". I mażo kto tutaj wątpi, że to tylko czubek góry lodowej całej prawdy.

Katastrofa, a zwłaszcza radioaktywne opady wywołały na Zachodzie o wiele większe przerażenie, niż np. w Polsce - o ile można sądzić z dochodzących tu informacji. Dotyczy to zwłaszcza państw skandynawskich, RFN i Austrii, ta ze względu na szczególną bliskość zagrożenia, jak i ze względu na silnie rozwinięte ruchy ekologiczne. W RFN doszko kilkakrotnie do burzliwych manifestacji przeradzających się w rozruchy z bójkami z policją, ranami, aresztowaniami itd. Np. w Hamburgu, Berlinie Zachodnim i Wackerسدorf w Górnym Palatynie, gdzie powstaje zakład przeróbki odpadów radioaktywnych.

Charakterystyczne, że nie były to demonstracje przeciwko niedbalstwu radzieckich energetyków atomowych, lecz przeciwko elektrowniom atomowym w ogóle - gdziekolwiek, ze szczególnym uwzględnieniem reaktorów we własnym kraju. Pod tym względem manifestacje przypominały tzw. ruch pokojowy, często inspirowany przez proradzieckich organizatorów. Skarżył się jeden z polityków chadeckich, że jest to głęboko niesprawiedliwe: oni tam /tj. ZSRR/ się zbroją, a my mamy ruchy rozbrojeniowe; oni tam mają katastrofę czernobylską, a my mamy ruchy ekologiczne...

Stosunkowo najspokojniej przeżyli całą sprawę Francuzi. U nich energetyka jest już prawie w 50 proc. oparta o źródła nuklearne, kłopoty energetyczne są rozwiązane i Francja wietrzy wspaniały interes w eksporcie energii elektrycznej do krajów, które po czernobylskim doświadczeniu chciałyby ograniczyć budowę reaktorów. Albowiem Czernobyl postawił na porządku dziennym problem energetyki atomowej w ogóle. Podział poglądów jest wyraźny: partie rządzące są z reguły za kontynuacją rozbudowy tych źródeł energii, partie opozycyjne, zwłaszcza, jeśli są to socjaliści /np. we Francji, W. Brytanii, RFN/, są przeciw lub uzależniają zgodę od szeregu "jeżeli", "pod warunkiem, że" /np. SPD/. Zieloni w RFN z samej zasady swojego ruchu są radykalnie przeciw i żądają nawet zatrzymania działających reaktorów. Spotkała ich jednak przykra niespodzianka w ocenianych jako sondażowe - czerwcowe wybory do parlamentu Dolnej Saksonii, gdzie pod swymi radykalnymi żądaniem spodziewali się zjednać sobie ok. 10 proc. głosów - właśnie na falę antynuklearnych demonstracji i nastrojów. Tymczasem uzyskali zaledwie 0,5 proc., co okazało się gorzkim ze snu sbudzeniem.

Wyraźny wzrost zanotowała natomiast SPD, zaś koalicja rządząca utrzymała się przy władzy przeważając zaledwie jednego mandatu...

Nie wiadomo, jaką rolę /a może jednak/ odegrały w kampanii wyborczej władomości, które właśnie napłynęły z ZSRR: że w okolicy Czernobyla i Homla na Białorusi utworzono obozy dla uchodźców z Czernobyla - w sumie dla kilku tysięcy ludzi. Obozy te są zamknięte, nie można ich opuścić bez specjalnej przepustki; oczyszczanie Czernobyla i okolicy z pyłu radioaktywnego przeprowadzają swego rodzaju karne bataliony wojskowe, złożone z żołnierzy podejrzanych o religijność, chęć wyjazdu na Zachód, niechętnych służbie w Afganistanie; nieuszkodzone reaktory w Czernobylu /przynajmniej dwa/ mają być uruchomione do końca października. No, ale tam nie ma partii Zielonych.

Wielka szkoda...

Tymczasem na Zachodzie zaczyna się podliczać poniesione straty. Obliczono, że w RFN szkody w rolnictwie i przetwórstwie spożywczym wynoszą ok. 220 mln dolarów. Zamierza się wystąpić do ZSRR o odszkodowanie, choć nikt nie ma żadnych złudzeń co do skutku. Sam Gorbaczow dał przecież do zrozumienia, że Zachód, ba - cały świat, jest winien wdzięczność ZSRR za czernobylskie ostrzeżenie i że jest ono więcej warte niż wszelkie odszkodowania. Na marginesie: przedstawiciel radziecki na konferencji prasowej w Moskwie, zapytany przez dziennikarza zachodniego, czy Polska otrzyma odszkodowanie za straty poniesione przez katastrofę, odpowiedział: "Tak, jeżeli się do nas zwróci"... Dodajmy, że rząd węgierski przyrzekł wypłacić odszkodowania rolnikom.

Obecnie - a jest już prawie 9 tygodni po wybuchu - nadchodzą wiadomości o dalszych i trwałszych uszkodzeniach wyrządzonych przez Czernobyl. W Szwecji stwierdzono stokrotnie większe od normy nagromadzenie promieniotwórczego strontu cezjum w rybach słodkowodnych w północno-szwedzkich jeziorach. Nie nadają się one do łowienia i spożycia. W Norwegii stwierdzono 80-krotne zwiększenie cezjum w mięsie renifetów. Wprowadzono zakaz spożywania go, co szczególnie godzi w ludność północnych rejonów, gdzie renifery są wszystkim - dostawcą mięsa, odzieży, narzędzi. W Wielkiej Brytanii stwierdzono zakażenie tym samym pierwiastkiem stad owiec i wprowadzono zakaz uboju.

Nie wiadomo tu nic o pomiarach i publikacjach tych pomiarów w odniesieniu do ryb z jezior Suwalszczyzny i tamtejszych stad hodowlanych. I tak oto wracamy znów do podstawowego problemu raportów z "Titanica": siły i słabości systemu w aspekcie prawa jednostki do wolności, w tym do pełnej informacji. W wschodnich demokracjach prawo do pełnej informacji i swoboda informowania stoi na straży praw jednostki - w tym konkretnym wypadku na straży jej zdrowia. W systemie totalitarnym blokada informacji wspomaga system, a interes jednostki jest bez znaczenia.

Nie uświadamiają sobie tego ruchy pacyfistyczne i ekologiczne na Zachodzie. W mniemaniu wielu Zielonych np. brak lub słabość idei pacyfistycznej czy brak ruchów ekologicznych w obozie socjalistycznym bierze się z braku zainteresowania ludzi, a nie z istniejących warunków politycznych. A jeśli nawet tak nie myśla, to usiłują sobie to wmówić, aby usprawiedliwić własną jednostronność, a często i głupotę. Dlatego z taką radością powitali przejawy ruchu ekologicznego w Polsce po czernobylskiej katastrofie. To przynajmniej trochę osłabia ich wyrzuty sumienia, sprawia, że ich komfort psychiczny się polepszy...

Czyste sumienie i komfort psychiczny sprawiają, że rejs "Titanica" jest o wiele przyjemniejszy...

OBSERVER

Londyn, koniec czerwca 1986

"Historia nauczyła nas, że nie ma chleba bez wolności. Chodziko nam również o sprawiedliwość, o demokrację, o prawdę, o praworządność, o ludzką godność, o swobodę przekonań, o naprawę Rzeczypospolitej, nie zaś tylko o chleb, masło i kiełbasę"...

Z programu I KZD-NSZZ "Solidarność" w Gdańsku

Dokumenty

NIEUCHRONNY KROK?

- Co się zmieniło po 13 grudnia
- Skończył się bieg
- Przed nami walka polityczna

Pierwsze miesiące stanu wojennego należą już do historii. Zarysowane wówczas postawy nabrały rangi dokumentu. Takim dokumentem jest również taśma z nagraniem zebrania załogi Ośrodka TV Katowice, jakie odbyło się 24. III. 1982 r. w siedzibie Ośrodka w Siemianowicach-Bytkowie. Zebranie poświęcone było ocenie wydarzeń oraz planom na przyszłość. Wzięli w nim udział: szef Ośrodka - Władysław Kubiczek, prezes Komitetu ds. Radia i TV - Władysław Loranc oraz członkowie Egzekutywy i sekretarz KW PZPR w Katowicach - Jan Zieliński. Przewidziana była dyskusja. Sprowadziła się ona jednak do pytań czysto technicznych, związanych z realizacją programu, no i kwestii... finansowych. Ze względu na duże rozmiary zapisu, ograniczamy jego publikację do wypowiedzi szefów. Mamy nadzieję, że zainteresują one naszych Czytelników.

WŁADYSŁAW KUBICZEK: Witam naszego gościa, przewodniczącego Komitetu ds. Radia i TV, Władysława Loranca; również członka Egzekutywy i sekretarza Wojewódzkiego PZPR tow. Jana Zielińskiego. Porządek zebrania będzie następujący:

1. moje wystąpienie
2. dyskusja
3. podsumowanie dyskusji

Proszę więc satem, że przekażę wam moje uwagi i moją wypowiedź.

Stanowni zebrani! Koleżanki i koledzy! Towarzysze! Jest to nasze pierwsze spotkanie od pamiętnego 13 grudnia 1981 roku. Spotykamy się dopiero dzisiaj, bo do niedawna jeszcze przeprowadzane były rozmowy z członkami naszego zespołu. Kierownictwo Ośrodka rozmawiało z każdym pracownikiem. A były to rozmowy wielce potrzebne. Z 44 pracownikami musieliśmy się rozstać. Dalejszych 16 odeszło na własną prośbę. Wśród nich byli również i ci, z którymi nie przedłużaliśmy umowy o pracę. Każdą decyzję, dotyczącą zwolnienia, podjęto po wszechstronnym, obiektywnym rozpatrzeniu i jej uzasadnieniu. Nie był to akt zemsty. Komisja kierowała świadomość, że sadania programowe, jakie stawia przed nami partia, mogą realizować tylko ludzie ideowo dojrzałi, opowiadający się bez żadnych niedomówień za linią wypracowaną przez naszą partię, której to linii rzecznikiem jest I sekretarz KC, premier gen. Wojciech Jaruzelski. Niestety, wielu członków naszego zespołu w okresie po sierpniu 1980 roku zapomniało lub też chciało zapomnieć w jakiej instytucji pracuje, a podkreślić trzeba, że wyboru miejsca pracy dokonali przecież sami. Gorzka to prawda, ale Ośrodek ten uważany był w Radiokomitecie i w woj. katowickim za niebezpieczne ognisko ekstremy "Solidarności", o co zadbała działająca tu przywódcza grupa związku. Na podstawie dostarczonych przez Egzekutywę naszej POP materiałów przypomnę ten okres od sierpnia 80 roku z równoczesną próbą oceny sytuacji przed grudniem i po grudniu 81 roku.

Omawiając ten okres trzeba ukazać procesy zachodzące w zespole pracowniczym, w ich chronologicznym rozwoju, wskazując dokładnie etapy rozbicia, widać działającą wydarzenia, które wpływały na pogłębianie się podziałów między ludźmi. Trzeba także scharakteryzować postawy znacznej części tego zespołu, która nie będąc zdecydowaną na wzięcie udziału w politycznych rozgrywkach, mimo to stanowiąca - na zasadzie bezwładu - oparcie dla tych graczy, którzy nie wahali się używać argumentu liczby zapisanych do związku "Solidarność" jako liczby bezwzględnych stróżów, popierających wszystkie ich poczynania. Dla uzyskania syntezy niezbędne jest wykrzywienie najistotniejszych momentów w kształtowaniu się tego procesu, który w końcowym stadium sagrozcił bezpośrednio istnieniu Ośrodka. Ustalmy rzeczy, co do których nikt nie ma wątpliwości. W okresie od sierpnia 80 roku do grudnia 81 roku rozbicie zespołu stało się faktem. Nie ma też wątpliwości, jaka to grupa zdecydowała się zerwać więzy

koleżeństwa, naruszyć podstawowe, wydawałoby się, zasady lojalności i przystąpić, nie przebiegając w środkach, do walki politycznej wewnątrz instytucji. Trudność stanowi określenie platformy porozumienia tych ludzi, których droga na manowce otwartej walki z partią, podważania pryncypiów socjalizmu, była w każdym przypadku inna. Od nainnego zachyśnięcia się swobodą /należycie można bezkarnie przyłożyć władzy/ do zimnego wyrachowania karierowiczów, których w przeszłości zawiodły nadzieje na blizkawiczny awans i z utęsknieniem czekali chwili, kiedy sami będą... /kaszląc./

Nie można tutaj pominąć sylwetki przywódcy tej grupy - Rafała Szymońskiego, który po przyjeździe do Telewizji w roku 1974 był typowym eksponentem propagandy sukcesu. A praktycznie - do końca nie umiał się od jej schematów wyzłocić i to, co w końcówce swej aktywności zawodowej prezentował, było także ich dokładnym odwzorowaniem, tyle że na odwrot. Dla wielu obserwatorów jego drogi do postawy ekstremistycznej waktowny zwrot ideowy tego człowieka był sagadką. Tymczasem tajemnica tej metamorfozy tkwi we frustracji, spowodowanej załamaniem się intrygi, która miała go wynieść na stanowisko przynajmniej zastępcy naczelnego redaktora. Poniósł porażkę. Zrozumiał, że ta klęska odsuwa jego wymarzony awans na wiele lat. Wówczas nadarzyła się okazja zabłyśnięcia w charakterze działacza nowoutworzonej "Solidarności", działacza bezkompromisowego, walczącego w czołówce nowego ruchu, człowieka, który nagle przejrzał, nie zmienił zresztą metod działania. Zabiegał o względy ludzi znaczących cokolwiek w Zarządzie Regionu, motał taktyczne przyjaźnie, a rozpoznany przez rzucił się do obozu wrogów. Przykład stosunków z Rozpochowskim jest wiele mówiący. Przy tym dość nieciekawym profilu moralnym był to przecież człowiek inteligentny. Bezbłędnie opanował sztukę demagogii, sztukę mieszania pomówień i kłamstw z oczywistymi prawdami, sztukę grania na emocjach i skłonnościach do negacji wszystkiego, co pochodzi od władzy. Z tymi umiejętnościami wyskakiwał, niestety, pokłaski, prowokowany przez sprytnie przygotowujących mu grunt na zebraniach załogowych, czy początkowo także partyjnych. Słowa - walka z nimi nie była łatwa. Tworzyli tzw. grupę opiniotwórczą, tzn. urabiającą opinię, także przy pomocy trudnych do udowodnienia pomówień i plotek, co stwarzało sytuację, w której wielu członków zespołu nie chciało im się narazić.

Powróćmy do pytania: co łączyło tych ludzi? Na pewno nie tylko poczucie niedowartościowania, zawiedzione ambicje, aczkolwiek w wielu można je było odnaleźć. Decydowało, jak się wydaje, przede wszystkim to, że u nich wszystkich deklaracje poprzedniego okresu były wyłącznie pozorne, bądź traktowane instrumentalnie, jako klucz do kariery, czy choćby podstawa do utrzymania się w zawodzie. Ci ludzie nigdy nie byli związani z pryncypiami socjalizmu, nie rozumieli klasowego charakteru przemian socjalistycznych, odnosili się do nich co najmniej niechętnie. Zabłyśnięli, kiedy wrogość okazała się modną.

Zanalizujmy obecnie eskalację antysocjalistycznych poczynań kierownictwa "Solidarności". Warto chyba zastanowić się nad etapami destrukcyjnych działań naszej czołówki "Solidarnościowej" w naszej własnej instytucji. Początkowo były to dążenia do oczyszczenia struktury kierowniczej Ośrodka z ludzi skompromitowanych, niekompetentnych. Ten nurt rozliczeniowy I etapu działań "Solidarności" stanowił kapitał zaufania większości załogi, do którego zawsze sięgano jako probież czystości intencji kierownictwa związku. Kiedy jednak działania te zaczęły się koncentrować głównie na próbach ingerowania w kierunki programu, kiedy zwłaszcza w okresie przygotowań do Zjazdu partii i bezpośrednio po nim zaczęto naciskać na dezawuowanie poczynań partii, rozpoczęła się otwarta walka wewnątrz zespołu, która doprowadziła do spolaryzowania poglądów i ukształtowania głębokich podziałów. Mimo prób podporządkowania hasłom antypartyjnej odnowy, podejmowanych na kolegiach, a zwłaszcza na naradach programowych pionu publicystyczno-informacyjnego, mimo dobrze zorganizowanego i przygotowanego naporu, grupa decydująca o kształcie programu w kierownictwie Ośrodka i aktywnie, myślących po partyjnym dyktandzie podjęła otwartą walkę. Przez okres najcięższy, to jest przed i po IX Zjeździe, w programie - mimo wszelkich usiłowań rzekomych szermierzy prawdy - dominowała tematyka partyjna. Mimo presji psychicznej, wywieranej każdorazowo na autorów, zorganizowanych przejawów ostracyzmu środowiskowego, prób izolacji całego gremium kierowniczego. Dostrzeżenie tej walki i jej pozytywnych w sumie rezultatów, utrudnia wymuszony program "Solidarnościowy" z kop. Sosnowiec. Poniżej wydarzenie to nastąpiło tuż przed proklamowaniem przez "Solidarność" bezpośredniej walki

o władzę. Wrażenie, jakie po sobie zostawiło, zaciemnia obraz rzeczywistego układu sił wewnątrz samego zespołu. A w zespole grupa opozycyjna traciła swe wpływy i dlatego podejmowała wciąż nowe próby nacisku politycznego. Taką próbą był projekt powołania w Ośrodku samorządu pracowniczego, którego intencja została jednak natychmiast rozszyfrowana, a walka wokół jego zasadności nie przyniosła jednoznacznego wyniku. Wbrew spodziewaniam inicjatorów. Projekt ten był jednak uporczywie reanimowany, gdyż jego autorzy wiedzieli, że byłaby to znów silna dźwignia politycznego nacisku na kierownictwo. Innego zastosowania Samorząd, w takiej instytucji jak Telewizja, mieć nie mógł. Sprawa nie doczekała się jednak sfinalizowania, rozplynęła się w uzasadnieniach, pismach, interpretacjach wyników referendum, w którym nie wzięła udziału blisko połowa pracowników, a część odpowiedzi była na nie. W tej sytuacji nową groźbą polityczną stało się poddanie organizacji "Solidarności" w TV pod tzw. opiekę zakładowej organizacji kop. "Sosnowiec". Było to bardzo poważne zagrożenie, gdyż niosło z sobą, wraz z wypracowaną na gorze koncepcję strajku zastępczego, możliwość bezpośredniego szachowania kierownictwa Ośrodka. Na pierwszy sygnał o nowym posunięciu grupy politycznej "Solidarności", organizacja partyjna Ośrodka podjęła zdecydowane działania, które jednak nie przyniosły w pierwszym starciu, porządanego rezultatu. Mimo uchwały zebrania partyjnego, ukazującej polityczną groźbę takiego manewru, mimo zobowiązań członków partii do przeciwdziałania mu i mimo wymuszonego spotkania Egzekutywy POP z Komisją Zakładową, na którym nie zdołano wszakże doprowadzić do merytorycznej dyskusji nad politycznymi implikacjami tego posunięcia, zebranie załogowe "Solidarności" uchwalilo połączenie z kop. "Sosnowiec". Trzeba jednak powiedzieć, że sukces nie był pełny. Komisja Zakładowa zmuszona była urządzić pierwsze tajne zebranie, odmówić prawa wstępu Egzekutywie i Kierownictwu Ośrodka, a głosowanie odbyło się przy ewidentnym braku quorum. Był to punkt do podniesienia w dalszej walce, do której jednak nie doszło, wobec wprowadzenia stanu wojennego. Wypada tu wyraźnie stwierdzić, że widoczna w tej sprawie aktywna postawa Egzekutywy POP stanowi klucz do zrozumienia faktu, że politycznemu ugrupowaniu "Solidarności" w TV Katowice nie udało się osiągnąć przewagi w walce. To organizacja partyjna stanowiła główną siłę, na której mogło się oprzeć kierownictwo programowe i wyraźna większość Egzekutywy. Działania grupy destrukcyjnej w łonie tej organizacji spotkały się - mimo początkowej dezorientacji części członków partii i pozornego sukcesu, jakim było wprowadzenie dwóch ludzi, nastawionych na rozmiękanie pracy partyjnej, do Egzekutywy - ze zdecydowanym odporem. Demagogiczne wystąpienia sprawiały początkowo duże wrażenie. Gdy się jednak okazało, że to wciąż ten sam skład 5-6-ciu mówców, gdy po IV plenum KC organizacja przyjęła zdecydowaną uchwałę, popierającą linię plenum i precyzującą powinności członka partii w instytucji propagandowej, grupa ta zmuszona została do odwrotu. Rozumując beznadziejność usiłowań, skierowanych na dezorientowanych członków partii, wywołanie nastrojów kapitulanczkich, ludzie ci demonstracyjnie złożyli legitymacje. Warto przypomnieć, że prowokowali oni, zwłaszcza od IV plenum, do dyskusji nad ich przynależnością do partii, licząc na dużą rozróbę i odejście w glorię męczenników. Egzekutywa i cała organizacja wytrzymały tę próbę nerwów i sprawa skończyła się politycznym niewypałem, bo nawet usiłowanie zorganizowania masowych wystąpień z partii nie udało się. Skończyło się na odejściu tej samej 7-osobowej grupy demagogów, a organizacja w uchwale określiła ten fakt jako pozytywny objaw samooczyszczenia się szeregów partii. Partia w Ośrodku TV w tych dniach poważnej próby dała dowody swej dojrzałości. Nie zmieniającej tej oceny wyniki partyjnej działalności w okresie stanu wojennego. Na podstawie instrukcji Komitetu Centralnego Egzekutywa, pracująca dotychczas w uszczuplonym składzie, wobec wyjazdu i pozostania za granicą jednego ze swych byłych członków i wobec złożenia legitymacji przez drugiego uzupełniła swój skład o dwoje wypróbowanych działaczy, o stażu sięgającym czasów PPR. Usuwając ze swego grona jednego tylko członka, nie wykazującego wystarczającego zdecydowania w gorącym okresie otwartej walki. Wyniki przeprowadzonych następnie ocen postawy członków organizacji i indywidualnych rozmów z każdym z nich przedstawiają się następująco: 8 osób wydalono, łącznie ze wspomnianymi 7-ma osobami, 10 osób skreślono z listy członków za małą aktywność i niezdecydowaną postawę, 3 towarzyszy otrzymało nagany z ostrzeżeniem, 6 towarzyszy otrzymało upomnienia. Jak na długi okres ideologicznego zamętu i dezorientacji, celowo wprowadzanych przez grupę propagandową wrogą partii, choć umiarkowanie wykorzystującą fakt posiadania legitymacji, szkody wyrządzone organizacji nie są wielkie. Nasza POP stanowi dziś większą siłę

polityczną niż w czasach, gdy formalnie liczyliśmy o 18 członków więcej. Pozytywnie również należy ocenić fakt, że do tej pory przeszło 200 pracowników naszego Ośrodka samorzutnie wystąpiło z "Solidarności", potępiając pozastatutową działalność związku.

Koleżanki i koledzy! Towarzyszeki i Towarzysze! Mamy w tej chwili skromniejszy, ale rozumiejący swoje odpowiedzialne zadania zespół dziennikarski. Zespół nie rozdrobiony na wiele redakcji, w pełni dyspozycyjny, legitymujący się dobrymi umiejętnościami zawodowymi. Ten zespół zapewni realizację programów informacyjno-publicystycznych dla anteny ogólnopolskiej i lokalnej. Potrzeba chwili nakazywała w pierwszym rzędzie dokonać doboru zespołu publicystyki i informacji. Teraz kolej na uporządkowanie i zebranie zespołu, realizującego programy artystyczne, z czego nie należy wnioskować, że ośrodek zaprzestał działalności artystycznej w ogóle. Tu wszakże napotykać na większe kłopoty. Prawdę mówiąc, dawny dział artystyczny Ośrodka nie istnieje. Pozostali s nami tylko nieliczni redaktorzy tego działu. Przedkłada się sprawa obsadzenia stanowiska zastępcy redaktora naczelnego ds. artystycznych. Znana jest powszechnie niechęć środowisk artystycznych do współpracy z TV, zwłaszcza moda emigracji wewnętrznej, która - jak każda moda - prędzej czy później minie. Odbudowa programu artystycznego to obecnie pilne zadanie, jakie stawia sobie kierownictwo Ośrodka. A możemy tu wiele zdziałać. Śląsk nie jest pustynią kulturalną. Niemniej na efekty antenowe, które nas w pełni zadowolą, trzeba będzie poczekać. Jak wszystkie zespoły dziennikarskie, jak wszystkie, szeroko rozumiane, zespoły frontu ideologiczno-propagandowego, tak i my pracujemy w warunkach trudnych i bardzo złożonych. Proces normalizacji życia w kraju przebiega dla każdego w sposób odczuwalny, choć zakres i tempo tej normalizacji nadal bywają hamowane przez siły antysocjalistyczne. Mamy pełną świadomość faktu, że walka polityczna trwa w dalszym ciągu, że pracownicy idei porozumienia narodowego nie skapitulowali i nie zaprzestali swych poczynań, zarówno w kraju i zagranicą. Kładą to na nas obowiązki szczególne. Chcemy i będziemy tworzyli program jednoznaczny ideowo. Opowiadający się za socjalizmem, za polską racją stanu, za naszymi sojusznymi, za dalszą odnową życia społeczno-politycznego, za systematyczną demokratyzacją, opartą o świadomą dyscyplinę ludzi pracy. Chcemy i będziemy tworzyli taki program, który sprzyjać będzie łagodzeniu sprzeczności i podziałów w społeczeństwie, który będzie utrwalał to wszystko, co Polaków łączy, który będzie jednak nam sprzymierzeńców w działaniach dla dobra kraju, a jednocześnie demaskował poglądy i poczyny sprzeczne z ogólnonarodowym interesem. Musi to więc być program ofensywny, owszem, oparty na szerokiej dyskusji, na wymianie poglądów i opinii; prezentujący różne stanowiska w istotnych dla kraju kwestiach. Ale jednocześnie program jednoznaczny w swej marksistowsko-leninowskiej wymowie, jednoznaczny w propagowaniu programu partii i bratnich stronnictw politycznych oraz działań rządu PRL. Program o takim charakterze i profilu jest w obecnych warunkach naszą powinnością. Zmiany kadrowe, jakie dokonały się ostatnio w naszym telewizyjnym zespole, były podporządkowane właśnie temu celowi: ukształtowanie naszego kolektywu, w oparciu o socjalistyczną świadomość i ideową dojrzałość każdego pracownika polskiej telewizji. Był to warunek konieczny dla prawidłowej realizacji, stojących przed nami zadań na obecnym etapie.

Towarzysze i koledzy! Katowicki Ośrodek Telewizyjny działa w wielkoprzemysłowym regionie, wśród kilkumilionowej klasy robotniczej, w ważnym skupisku inteligencji naukowo-technicznej. Nie robimy i nie będziemy robili naszego programu według starych wzorów. Odeszliśmy daleko w dziennikarskiej praktyce od dawnych skompromitowanych schematów w ukazywaniu problematyki społeczno-produkcyjnej. Nie możemy jednak stwierdzić, że wypracowaliśmy w pełni zadawane, nowe spojrzenie na te sprawy. Uważamy to za rzecz wielkiej wagi. Gdyż jedno się nie zmieniło - to mianowicie, że o wyjściu z obecnego kryzysu, w ostatecznym rezultacie, zdecyduje właśnie gospodarka, wzrost produkcji, zwiększenie wydajności pracy. O tych sprawach zdecydują kadrowe, stare załogi z wielkimi tradycjami. Takich najwięcej jest na Śląsku i w Zagłębiu. Tu, jak zawsze dotąd, przebiega decydujący front walki o poziom materialnego bytu narodu. Jest to w pewnym sensie truizm, ale mówię o tym dlatego, że także i powodzenie reformy gospodarczej w ogromnej mierze uzależnione jest od tego, jakie rezultaty w jej wcielaniu w życie zostaną osiągnięte właśnie tutaj, w naszym regionie. Dlatego jest naszą nadzieją, aby na antenie w naszych progra-

mach wspierać i wspomagać to wszystko, co zwiększy szanse powodzenia reformy i przyspieszy jej dobroczynne skutki. Aby to jednak osiągnąć, trzeba zwiększać nasze dziennikarskie rozeznanie terenu. Trzeba być w ścisłym kontakcie z wiodącymi zakładami. Trzeba być obecnym wśród tych ludzi, którzy tworzą pozytywne wzorce działania po nowemu. Zdajemy sobie sprawę, że o sprawach gospodarczych nie można mówić bez ścisłego kontaktu z uchwałami II Nadzwyczajnego Zjazdu partii, z programem uchwalonym przez ten zjazd. Sądzimy, że tylko taka metoda pracy propagandowej, gwarantuje ujmowanie tej problematyki w jej aspekcie klasowym, odzwierciedlającym interesy i poglądy środowisk robotniczych. Nie oznaczają to, że zamierzamy odsunąć na dalszy plan problematykę nauki, oświaty i kultury. Przeciwnie. Doświadczenie ostatnich kilkunastu miesięcy uświadomiło nam, dziennikarzom, że jedną z przyczyn głębokiego kryzysu społeczno-politycznego były m.in. poważne niedostatki w pracy ideologiczno-wychowawczej, w środowiskach zarówno robotniczych, jak i wśród inteligencji technicznej i twórczej. Pierwszorzędного znaczenia nabiera więc stopniowe odrabianie tych zaniechań. Widzimy tutaj dla naszego Ośrodka bardzo poważne i rozległe pole działania. Dotychczasowe trudności we wprowadzaniu w życie reformy gospodarczej, a także innego rodzaju trudności, z jakimi borykają się obecnie zakłady wielu zakładów /myślę o niedostatku surowców, maszyn i urządzeń, części zamiennych/, są bardzo poważne, czasami wręcz niepokojące. Ich przezwyciężanie w dużej mierze zależy od świadomości założeń i ich kierownictw, od ich zaangażowania i inicjatyw, a jednocześnie od obywatelskich postaw ludzi pracy. I właśnie dlatego będziemy prowadzić naszą pracę programową nie dwutorowo, jak to nieraz bywało w przeszłości /ekonomika w oderwaniu od ideologii/, lecz jednotorowo, z naturalnym sprzężeniem tych dwóch nurtów, od których uzależniona jest trwałe normalizacja życia w Polsce, pełne zwycięstwo koncepcji porozumienia narodowego.

Zapraszam do dyskusji - przedtem jednak chciałbym to uklarwić i poinformować zebranych o naszym udziale w programie ogólnopolskim. Otóż ośrodek nasz otrzymał dodatkowo dwa odcinki półgodzinne tygodniowo. Nadawać je będziemy od kwietnia /w niedzielę o godz. 13.30 - 14, w poniedziałki od godz. 17.30 - 18/. Oczywiście pozostaje jak dotychczas 6 odcinków tygodniowo, które wypełniamy naszym magazynem informacyjno-publicystycznym. Niezależnie od tego już w kwietniu emitujemy dwa wieczory w "dwójce". Co nie znaczy, że będą tylko dwa. Możemy tę ilość powiększać. Jak również musimy - i tutaj nikt nas nie zwolni z tego obowiązku - w dalszym ciągu uczestniczyć w programie ogólnopolskim. Myślę, że o takich szczegółowych kierunkach naszego działania porozmawiamy sobie teraz. Zapraszam do dyskusji.

Po głuchym milczeniu, trwającym - jak obliczyliśmy - 1 minutę i 20 sekund, głos zabrali: Henryk Wawrzyniak, Andrzej Brzeziński, Wiesław Wisental, Wiesław Głowacz, Tadeusz Ringwalski i Janusz Mentel. Ehy! to głosy - jak już wspomnieliśmy - jakowe. Wystąpienie Władysława Lorańca miało "rozgrzać" zebranych do dyskusji. A oto jego treść...

WŁADYSŁAW LORAŃC: Gdyby celem naszym była sama dyskusja, to mam dużą szansę w tej chwili, by ona stała się żywa, polemiczna. No, ale celem naszym jest po prostu instytucja, w której pracujemy, jej sytuacja, przyszłość i dlatego to, o czym będę mówił, musi uwzględniać to właśnie założenie. Chciałbym tylko te praktyczne kwestie poruszyć, rezerwując także jeszcze możliwość powtórnego zabrania głosu dla poruszenia także pewnych ogólnych, politycznych, programowych kwestii.

Jeśli chodzi o programy lokalne, zmieniamy na razie tylko tyle, że warszawski ośrodek emitował będzie równoległe programy lokalne i nazywamy je warszawsko-mazowieckie i lubelsko-białostockie. To jest jedyna zmiana, jaką doraźnie wprowadzamy. A póki co, chcemy utrzymać te lokalne programy informacyjne w rozmiarach i założeniach dotychczasowych. Bardzo poważnie, jak pamiętacie, dyskutowaliśmy jesienią i do tej dyskusji teraz wracamy. Mianowicie, bardzo poważnie zastanawiamy się i nad tym, czy antena jest dobra, tzn. czy rzeczywiście "dwójka", a nie "jedyńka", czy pora jest dobra, a więc 19 a nie np. 18-sta, zwłaszcza skoro ustabilizowaliśmy terminy dwóch głównych dzienników w programie I. I także zastanawiamy się nad tym, czy czas programu lokalnego powinien pozostać taki jak był, czy powinien ulec zmianie.

Otóż mogę teraz powiedzieć tylko tyle, że w jakimś terminie 2-3 miesięcy problem tych programów lokalnych wspólnie rozpatrzymy i na jakiś dłuższy czas podejmiemy decyzję. Być może, że przejdziemy z nimi do "jedynki"; jest to sprawa technicznie możliwa. Ale tu się zastrzegam, że jest to przedmiotem dyskusji. No i zastanowimy się także nad porą emisji. Mogę przyjąć sobowłasanie, że na pewno ją zmienimy.

Druga sprawa co do plac techniki. Ta sprawa, jak pamiętacie, była rozważana jesienią ubiegłego roku. Ten system był powszechnie krytykowany i nawet w ówczesnych realiach, przy tamtej kotłownianinie związkowej, udało się w zasadzie, jak wtedy mówiliśmy, wynegocjować rozwiązanie, które praktycznie wszystkich zadawalo. Z dniem 1 kwietnia przechodzimy na system czasowo-premiowy.

Trzecia sprawa - to środki na programy. Zwłaszcza - artystyczne. Nasz budżet na 1982 rok jest budżetem w pełni porównywalnym z rokiem 81, a więc można powiedzieć, że nie jest to budżet zły z punktu widzenia formalnego, chociaż praktycznie dość kudy. Stąd prowadzimy rozmowy, chcielibyśmy bowiem, od kwietnia, żeby ruszyła cała para produkcja wszystkich rodzajów programów, zwłaszcza artystycznych. Chciałbym tylko podkreślić jedno: program artystyczny będzie powstawał teraz w warunkach jakby trochę bardziej skomplikowanych, albowiem myśmy tutaj przeżyli dość długą przerwę. I drugi powód - to są pewne próby bojkotu telewizji. Jest to rzecz, co do intencji zupełnie jednoznaczna i zrozumiała. Chodzi o robienie takiej atmosfery destabilizacji, niepokoju, braku równowagi w samopoczuciu społecznym. No i tutaj środowiska artystyczne w dobre rozumianym - ale bardzo wąsko, egoistycznie - interesie własnym uważają, że filharmonie i teatry powinny funkcjonować, ale przecież trzeba by sademonstrować, że się jest przeciw temu, co się dzieje w Polsce, no to w takim razie z raniem to może jeszcze tak nie, bo tam jest bardzo duży rynek pracy, ale można by odmawiać współpracy z telewizją, to są takie próby nazwane środowiskiem, co podkreślałem z całą jednoznaczną ostrością. To jest kilku panów, nazwisk jednak nie będę wymieniał, którzy sami zresztą to bardzo rozkręcili, po czym wzięli kontrakt w Paryżu lub RFN i tam pracują, natomiast tutaj każą kolegom w Warszawie pilnować i gdyby broni Boże ktokolwiek podjął współpracę z telewizją, to jechać, interweniować, organizować bojkot towarzyski, sami natomiast pracują na kontraktach, dobrych, ciekawych. Ja te dwa fakty po prostu wiążę. To jest przygotowanie sobie pewnych legitymacji, stopnia swojej atrakcyjności na zachodnim rynku. Też oceniam, że te próby bojkotu znaczą nic innego, jak to, że mają nie powstawać nowe fakty artystyczne, ma się nie wzbogacać substancja kultury narodowej, ma po prostu ta kultura płacić rachunki pewnych bardzo starannie przemyślanych i wyspekulowanych takich operacji, jak to należy istnieć na wschodnim, na zachodnim i na krajowym rynku artystycznym. Przy tym, oczywiście, krajowy liczy się tylko w 10-15 procentach. To są po prostu grymasy, to są dość trywialne gry. Ja uważam, że należy nad tym przejść do porządku dziennego. Są to kwestie, których pod żadnym pozorem nie powinniśmy diabolizować, a swoje powiedzieć, a w każdym razie pomyśleć należy. Mówię o tym, bo takie próby mogą też być i trzeba w rozmowie z tymi środowiskami po prostu jasno te kwestie komentować. Co do różnicy w położeniu grup operatorskich, pracujących w "Polteku" i TV, przyjmuję to jako sygnał, że należałoby się tym zająć.

Może jeszcze jedna kwestia - kwestia "normalizacji" sytuacji w naszej instytucji. Naszym zamiarem było takie przeprowadzenie... Może inaczej. Jeśli chodzi o przejście od sytuacji wymuszonej rygorami stanu wojennego, powrót do normalizacji, rozpoczęliśmy już 22 grudnia, kiedy przywróciliśmy emisję częściową programów dla zagranicy - w 4 językach, z 13, w których nadajemy; w połowie stycznia - II program radiowy i dalej, tak jak koleżanki i koledzy wiecie. W tej chwili, z tego punktu widzenia, do pełnego powrotu do normalności brak jeszcze dwóch faktów. Po pierwsze - przywrócenie III programu radiowego. Wraca on na antenę w pierwszy poniedziałek kwietnia, jako program dla młodzieży. "Trójka" staje się programem młodego radia, czy radia młodych, jak to nazywamy między sobą. Uważamy, że jeden z programów Polskiego Radia powinien w sposób ciągły, stały, możliwe wyspecjalizowany być i pracować tylko z młodym pokoleniem. To nie jest sprawa jednego, czy grupy dziennikarzy. Chcemy, że względu na to co dyktuje nam sytuacja, potraktować ten program jako kwestię szczególnego znaczenia i właśnie dlatego "trójka" staje się programem dla młodzieży. Do pełnej normalizacji brak jeszcze powrotu programów lokalnych i radiowych. Uważamy, że to stanie się w II połowie II kwartału.

I drugi aspekt. Podjęliśmy w całej instytucji, jak wszędzie, rozmowy - nawzajem się przegladem kadr - sformułowaliśmy ogólne zasady. Zależało nam najbardziej, aby jak najrybniej przeprowadzić te rozmowy i w tym sensie ustabilizować sytuację. W komisjach byli zarówno partyjni, jak i bezpartyjni. Tych rozmów było bardzo dużo, one przeciągnęły się nieco. I w konsekwencji nie dotrymalismy tych założonych terminów. Chcielibyśmy do końca marca sprawę uregulować i tym samym przekreślić jakiegokolwiek te elementy formalnej destabilizacji czy formalnego braku normalności. Wyniki tych rozmów w skali całego kraju nie są dramatyczne, jak na zmasowany charakter i czas trwania ataku, jak na to, jak nas usiłowano poróżnić, skłócić, postawić naprzeciwko siebie. Rozstało się z Radiokomitetem około 500 pracowników z obszaru techniki, programu i służb administracyjno-gospodarczych, a więc nieco mniej, poniżej 5 procent.

Fakt ten potwierdza zdanie, które tu padło w referacie, że nikomu nie chodziło o branie noża w zęby, nikomu nie chodziło o jakiegokolwiek odkuwanie się, odgrywki. Natomiast nie mogliśmy uznać, że nic się tu nie zdarzyło, że tutaj ludzie korzystali z wolności słowa i nic poza tym. Tu toczyła się ostra, polityczna walka. Jak ma być, na ile szybko ma następować proces dekompozycji państwa. I w tej walce każdy wybierał jakieś miejsce. Lub przynajmniej - uważając, że nie ma wszystkich przesłanek do świadomego samookreślenia się - spasował i przyglądał się. A w momentach decydujących robił to, co ma każdy z nas obowiązek robić, tzn. pracował.

Wyciągnięcie konsekwencji z tych doświadczeń musiąco nastąpić. Jak sądzić, nie uprawiam tutaj wygodnej dla kierownictwa propagandy, jeśli jeszcze raz powiem, iż poniżej 5 procent ogółu zatrudnionych odeszliśmy z instytucji, że ponad 100 ludzi byliśmy zmuszeni odwołać ze stanowisk kierowniczych, z różnych części powodów, no i także ponad 100 osób pozostawiamy na przedłużonych urloпах. Chodzi tutaj zwłaszcza o młodych pracowników. Pracują oni zaledwie 2-3 lata i rozstawanie się z nimi byłoby niezwykle szkodliwe, gdyż uważamy iż powinien nastąpić ze strony instytucji taki proces jeszcze jednego zainwestowania, ażeby nie ubywało z naszego szeregu nikt, kto może tu być potrzebny. Tak że od tej strony do pożądanego przez wszystkich procesu stabilizacji jest już niedaleko i sądzimy, że do końca marca zostanie on zakończony. Natomiast bardzo rozmaicie - i na tym kończę, to pierwsze wystąpienie - układają się w tej chwili sprawy struktury i organizacji.

"Rozgrzewka" prezesa nie udała się. Mimo zachęt do kontynuowania dyskusji - nikt z załogi nie zabrał głosu. Wobec tego - na prośbę Władysława i bicska - prezes ponownie przemówił. A oto jego wypowiedź...

WŁADYSŁAW LORANC: Ja chciałbym poruszyć kilka ogólnych kwestii, ważnych ze względu na sytuację polityczną, na wynikające z tej sytuacji zadania programowe. Chciałbym je poruszyć dlatego, że takim głębszym sensem tego zebrania, podobnie jak wcześniejszej narady programowej w Radiokomitacie, jest właśnie potrzeba, nie tylko przedyskutowania sobie, jak działać w nowych warunkach, ale przede wszystkim - co robić? Chciałbym zwrócić uwagę towarzyszy, koleżanek, kolegów na niektóre polityczne kwestie.

Jesteśmy w politycznie trudnym okresie. Można powiedzieć tak, że wprowadzenie stanu wojennego zahamowało proces takiego biegu do nikąd. Biegu, w którym tylko ruch był jasny. Natomiast czym to się skończy, dla ogromnej większości społeczeństwa stawało się coraz mniej pewne i oczywiste. Stan wojenny ten bieg zakończył. Ale nie rozwiązał wszystkich pytań i problemów, wobec których stoimy. Trzeba podjąć teraz to, co najtrudniejsze. Mianowicie, wyciągnąć wnioski - nie dla siebie, jako ożwiewka polityki, obywatela, czy wręcz jako człowieka nie zainteresowanego polityką, prywatnego. Ale trzeba, pozostając w tej instytucji, wyciągnąć właśnie wnioski programowe. Jak robić w tej chwili? I to nie tylko wnioski, jednoimienne - że trzeba podjąć temat "a" czy "b" itp. Trzeba podjąć te wnioski w szerszej - politycznej i państwowej skali. Chcąc w takim przekonaniu zwrócić uwagę na następujące elementy. Stawiamy sobie pytanie o genezę kryzysu. Stawiamy sobie pytanie, jak do kryzysu doszło? Chętnie lubimy czy potrzebujemy odpowiedzi na pytanie - kto jest za ten kryzys odpowiedzialny? Wydejże mi się, że próba odpowiedzi, nam dziennikarzom zwłaszcza, ale w ogóle pracownikom instytucji, które nieustannie prowadzą czy pośredniczą w dialogu, ta próba odpowiedzi musi uwzględniać dwa fakty:

Kryzys powstawał długo. Kryzys w istocie rzeczy powstawał na początku lat 70-tych, kiedy, pod naciskiem opinii, kierownictwo polityczne kraju czuło się zmuszone do dwóch decyzji:

Do zawieszenia tej reformy, którą tam kiedyś nazywano "jaszczukowską", i która, jak każdy projekt reformy, jest dyskusyjna.

Do zamrożenia cen, co oznaczało zamrożenie wszystkich nienormalności w układzie gospodarki narodowej.

Podjęliśmy tę decyzję na rok, potem prolongata na dwa lata. I w istocie rzeczy w ten sposób otrzymaliśmy w strukturze gospodarki, w jej mechanizmach pewne już tam istniejące i rozwinięte elementy osłabienia jej funkcjonowania. Oczywiście, uważano, że wyjście może być pośrednie. Uwzględniając inny nacisk, też ze strony społeczeństwa, uważano, że należy wreszcie zdecydować się na odwagę unowocześnienia życia i gospodarki. Należy zdecydować się na odwagę otwarcia się naszego na Zachód. Na jak najszersze kontakty i współpracę.

To były dwa sposoby, dwie linie działania. Okazało się, już w połowie lat 70-tych, że rachunki, które leżały u podstaw tych decyzji, są rachunkami coraz mniej wiarygodnymi, obok których powstaje coraz więcej znaków zapytania. Uparcie, zamykając oczy na rzeczywistość, uważano, że należy budować jedność społeczeństwa, nie oglądając się na ile zdrowe są podstawy ekonomiczne. A także rozwiązania ustrojowe tej jedności.

Można powiedzieć tak, że zwłaszcza w II połowie lat 70-tych, jeśli opuścić obszar gospodarki i przejść na obszar polityki, dokonaliśmy także w podstawowym problemie, mianowicie - jak dostosować funkcjonowanie socjalistycznego państwa do zmieniających się realiów. A myślę tu i o tym, że kraj stawał się w coraz większym stopniu krajem rozwiniętej gospodarki w rolniczym kraju. I także do zmienionych realiów społecznych, w tym sensie, że już wówczas było 900 tysięcy ludzi z wyższym wykształceniem a ponad 5,5 mln ludzi ze średnim. To rozwiązywanie tego wielkiego pytania politycznego, jak dostosować socjalistyczne państwo do zmieniających realiów, widziano. Ale rozwiązania, którymi się posłużono, były co najmniej wątpliwe. Bo za takie trzeba uznać serie, niesupełnione z terytorialnego, jak i ustrojowego punktu widzenia. Myślę tu zwłaszcza o zakamaniu właściwie systemu rad i budowaniu tej sprawnej administracji - od sołtysa do premiera. Trzeba tu myśleć o obezwładnieniu samorządu robotniczego w imię technokratycznych iluzji.

Serią takich nie przemyślanych reform, które wielu z nas się ogromnie podobały, bo to trzeba sięgać pamięcią, doprowadziliśmy do podłamania położenia socjalistycznego państwa. I powstawał układ niezwykle groźny. Coraz bardziej zawadne rozwiązania gospodarcze, u podstaw których leżał przede wszystkim kredyt, i coraz bardziej wątpliwe rozwiązanie ustrojowe. To daje po raz pierwszy o sobie znać w dużej skali, ale tylko poprzez sygnał ostrzegawczy - w 1976 roku w czerwcu. Nie wyciągnięto z tego wniosków. Z uporem, godnym lepszej sprawy, zamykano oczy na tę rzeczywistość. Jak gdyby kierowano się takim poglądem: nam się to przecież musi udać, to w którymś momencie zacznie funkcjonować, niemożliwe, żeby inwestycje na taką skalę, nie dały nam możliwości zapewnienia sobie partnerskiej pozycji. I ostatecznie układ ten okazał się układem chorym, obciążonym taką sumą błędów, że wreszcie w lecie 1980 roku weszliśmy już w otwarty kryzys. Ale weszliśmy w kryzys, co trzeba zwłaszcza w naszym gronie dobrze pamiętać, w sytuacji nieporównalnej z jakimikolwiek konfliktami wcześniejszymi. W 80 roku weszliśmy w kryzys w takich realiach, w których istniała już w Polsce zorganizowana opozycja. Między rokiem 77 a 80-tych uformowały się w Polsce trzy struktury opozycyjne. Przede wszystkim, taką strukturą był KOR z Kuroniem i Michnikiem, taką strukturą była KPN z Moczulskim. I taką najbardziej labilną strukturą były te Komitety Samopomocy Studenckiej. Zlekceważenie faktu istnienia takiej opozycji i niewuwzględnienie tego w lecie 80-tego roku kosztowało nas bardzo dużo. Ponieważ rozwiązania, które przyjęliśmy wydawały się być, jak zawsze, rozwiązaniami w ramach struktur socjalistycznego państwa i społeczeństwa. Tymczasem struktury opozycyjne, jeśli można tak powiedzieć, natychmiast wsiadły na tego konia, czy używając klasycznych porównań, one wsiadły do tego trojańskiego konia, jakim stała się błyskawicznie rosnąca związkowa organizacja "Solidarność". I wystarczyło kilka miesięcy, by zorientować się, że to nie jest związek. Z punktu widzenia politycznego, jeśli dobrze

wszyscy pamięcią sięgnęliśmy, to zorientowanie się co się dzieje, w momencie podpisywania porozumień, było na dobrą sprawę niemożliwe. To trzeba było bardzo dobrze tkwić w mechanizmach politycznych kraju, być zorientowanym w tych mechanizmach, by zdać sobie sprawę z jakiegokolwiek ryzyka. I dlatego niewiele możemy mieć pretensji do wielu, którzy do tego związku wchodziłi wtedy. Natomiast ważny /niestety, jak sądzę, mówię w swoim imieniu/, zlekceważony przez partię co do znaczenia politycznego, spór wokół rejestracji "Solidarności", po raz pierwszy ujawnił istnienie groźnej tendencji politycznej, która zadozwoliła się w tym już mającym społeczne znaczenie związkowi. Ten spór o rejestrację po raz pierwszy pokazał, że to nie jest kwestia tylko nowej formuły ruchu zawodowego. To jest także alternatywa polityczna. To jest już walka między dwiema siłami o kierunek ewolucji, o kierunek politycznego rozwoju kraju. I to co się działo także wśród nas, w naszej instytucji było częścią tego procesu.

Taktyka antysocjalistycznej opozycji, z czego powinniśmy zdawać sobie sprawę, przed IX zjazdem była oparta na założeniu, by partii bezpośrednio nie atakować. Odwrotnie, tak jak konstytucję, traktować ją jako alibi swoich intencji. I bardzo wielu ludzi, przeproszam, że użyję takiego potoczego języka, dała się na to kupić. Natomiast, gdy partia na IX Zjeździe, zwłaszcza w kampanii przygotowawczej, sformułowała program, który bardzo blisko korespondował z odczuciami przedzielnego człowieka, gdy okazało się, że partia jest realną siłą, że ma w sobie zdolność odbudowania pozycji głównej siły politycznej w kraju, wtedy zorganizowana opozycja uznała, że to jest groźne. I bezceremonialnie zatakowano przede wszystkim partię. Użyto praktycznie wszelkich środków. Z demagogią włącznie. To nie był przypadek, że nagle ulice naszego kraju pokryły się plakatami. "Głód - jedyny wynik IX Zjazdu". To co się działo między sierpniem a grudniem było już ostrą, bezkompromisową walką i ta walka toczyła się także w obszarze naszej instytucji. By nie było łatwe do rozpoznania, o co tu chodzi, cele ataku osłonięto hasłami w rodzaju: "Polska nierządowa, ale samorządowa". W praktyce oznaczało to powrót do zasady - nierządem Polska stoi. I ten rodzaj myślenia znalazł także poparcie wśród części pracowników naszej instytucji. Próbowano nas podzielić na płaszczyźnie tak demagogicznie zarysowanej alternatywy: za rządem, czy za samorządem? I oczywiście, każdemu wypadało być za samorządem, a nie rządem. Bo samorząd reprezentował szlachetne intencje i zapowiedź uzdrowienia, a rząd był odpowiedzialny za kryzys. Ta gra była delikatna, chytra, cwaniacka. Z tego musimy zdawać sobie sprawę, bo w elementach oceny także ludzi, postaw to powinno być wciąż obecne. Wydaje mi się, że drugie zjawisko, które jest ważne, drugi fakt, na który musimy popatrzeć, to fakt, że stan wojenny to instrument. To krok polityczny, którym posłużono się nie w tym celu, by wrócić do praktyki sprzed 55 roku, czy sprzed sierpnia 80 roku. Ten krok był po prostu konieczny dlatego, że jakby jest on przyznaniem, że demokratyczne instytucje, że demokratyczne zasady, przede wszystkim te, związane z partią i jej IX Zjazdem, są zasadami które mogły być i zostały wykorzystane przez zorganizowaną opozycję. I to wykorzystano w takiej skali, że stało się to groźne dla położenia państwa, jako całości. Politycy muszą mieć tę zdolność zastanawiania się, co będzie pojutrze, za miesiąc, za rok. Nie wolno im tak zachowywać się, jakby ważne było tylko to co było wczoraj. I dlatego zdawali sobie politycy sprawę z tego, że sytuacja jest taka; albo początek destabilizacji w szerokiej skali, w warunkach narzuconej Europie konfrontacji i wówczas my będziemy krajem, który zapłaci rachunek, albo zablokowanie tej polityki. Zablokowanie własnymi rękami, na własną odpowiedzialność. Mieli politycy świadomość, że też to jest krok kosztowny, że nie wiadomo w jak szerokiej skali krok ten zostanie przez opinię publiczną uznany, poparty. Ale był to krok nieuchronny. Dlatego, że dalszy rozwój sytuacji w tym kierunku, w którym ona szła, groził naprawdę bardzo ciężkimi doświadczeniami. Nie da się zbudować między Odrą a Bugiem krajem, którego połowa będzie optowała w sposób zorganizowany do układu zachodniego, a połowa do układu wschodniego. To groziłoby straszliwymi doświadczeniami. Mamy pewne precedensy, możemy się na innych doświadczeniach także uczyć. Dlatego decyzyja, by rozwiązać to zagrożenie, to nadużycie zasad instytucji demokratycznych, by rozwiązać to własnymi rękami, była decyzją słuszną, konieczną i opinia publiczna w swej ogromnej większości, chociażby przez postawę przyzwolenia, wyraziła dla tego kroku uznanie. To przyzwolenie, a przez pewną część poparcie tego kroku, ono rozwiązuje pewien zasadniczy dyalemat, ale nie rozwiązuje wszystkich kwestii politycznych, przed którymi stoi-
my.

I dlatego trzecia kwestia, nad którą musimy się zastanawiać, to kwestia - co się zmieniło po 13 grudnia. Co się zmieniło z punktu widzenia naszych zadań programowych. Nie chcę rozwlekać swego wystąpienia. Powiem w skrócie, że przed tą datą, na co próbowałem już zwrócić uwagę, walczyliśmy ze zorganizowanym przeciwnikiem, silnie popieranym przez centrum polityczne świata zachodniego. Silnie popieranym przez inwigilujące nas ośrodki wywiadowcze ze strony tego świata. Bo to nie jest przypadek, że w Szwecji jest kilkuset ludzi, zwłaszcza wśród tzw. nowej emigracji, zawodowo trudniących się pracą polityczną, zorientowaną na Polskę. Istnienie takiego poparcia też nie jest przypadkiem. Istnienie podobnych rozwiązań w Anglii. RFR też nie jest przypadkiem. Ta walka trwa. To nie jest tylko walka tego typu, że się wydaje pismo tradycyjne, ale jasne - "Kultura" w Paryżu, a pismo "Aneks" w Szwecji, że się drukuje dziesiątki i setki broszur, że się umiało wspomagać wszystkie te przyczółki, jakie między innymi udało sobie zbudować w związku "Solidarność". Ta walka jest także popierana tymi właśnie metodami agenturalnymi. I z tego typu zorganizowanym przeciwnikiem musieliśmy walczyć.

Recją bytu wtedy miało wszystko, co sprzyjało pomniejszeniu zasięgu społecznego, co ograniczało tego przeciwnika. Co pozabawiało go pozycji monopolistycznej, utratą której zaniepokoił się nie na żarty po IX Zjeździe PZPR. Dziś natomiast położenie jest inne. Przeciwnik został sparaliżowany i obezwładniony siłą. Było to nieuchronne, ale z tego nie robimy żadnej enoty. Uważamy, że dzisiaj przeciwnik ten jest w dużym stopniu skompromitowany. Cały czas, gdy mówię o przeciwnikach, myślę o emisariuszach, o tych sztabach politycznych. Przede wszystkim jest skompromitowana ta jego arogancja, fanfaronada, z jaką spacerował po ulicach miast. Wszystko, co związane z socjalistycznym państwem, traktował jako trupa, nie zasługującego na uwagę. Poza ewentualną tolerancją na miesiąc, dwa, trzy - zobaczy się na jak długo. Ale to jest tylko połowa sytuacji, połowa rzeczywistości. Druga, to zmiana, o której cały czas myślą po 13 grudnia. Polega na tym, że my musimy teraz walczyć o każdego człowieka. O opinię, o postawę każdego obywatela. Trzeba przywrócić partii poparcie większości społeczeństwa. I tylko to się liczy, tylko to ma znaczenie. Walka o każdego, o każde środowisko, o każdą jednostkę. Tak należy rozumieć znane hasło I sekretarza: "nas nie interesuje, skąd kto przyszedł, nas interesuje, co ten ktoś robi". Jak wybiera w dzisiejszych alternatywach politycznych. My mamy walczyć o każdego. My mamy walczyć o przywrócenie tej siły, która odpowiada za kraj, poparcia większości. Oczywiście, zależy to nie tylko od nas, dziennikarzy. Zależy to od tej siły, od samej partii. Ale gdy tak patrząc na rzeczywiste alternatywy, my musimy się w tę walkę zaangażować. My musimy być w tej walce obecni.

I jest jeszcze jedna, jakby drobniejsza kwestia. My jesteśmy w środku rozwiązywania bardzo trudnych, bardzo skomplikowanych procesów społecznych i politycznych w warunkach utrzymującego się kryzysu gospodarczego. To niezwykle komplikuje nasze położenie. Otóż wydaje mi się, że jednym z takich węższych zadań, trudnych, jest zadanie następujące: gdy wracamy, zwłaszcza od tych 16 miesięcy, nam nie wolno dopuścić do tego, żeby aktyw "Solidarności", polityczne sztaby tego związku, czy ruchu, były identyfikowane tylko z hasłami. Tylko z ideami, na które się powoływano bez ograniczeń. Ideami, którymi szafowano, jak rzadko. Ci ludzie odpowiadają także za coś w sensie fizycznym. Za pewien rodzaj działalności. Za określone akcje strajkowe. Za określone inicjatywy, które miały w swych podstawach wyłącznie demagogiczne cele polityczne. Wielki spór o wolne soboty, który rozstrzygnięto nie na zasadzie zdroworozsądkowego kompromisu, by uwzględnić i potrzeby socjalne i możliwości finansowe. Tego samego przecież społeczeństwa. Za coś tu się odpowiada. Z czymś się ta działalność musi kojarzyć. Nie wolno nam dopuścić do rozerwania tego związku między postawą sztabów politycznych a praktyką ich działania. To nie jest tak, że były to, że tak powiem, swoiste propagandowe słowiki, które tylko ćwierkały na najlepsze nuty. To były także polityczne sztaby, które prowadziły walkę w sposób przecież doskonale przez nas znany, pamiętany. Z wszystkimi tego skutkami. Za to się też odpowiada. Za to się też ma obowiązek zdać rachunek przed społeczeństwem. To nie tylko dawne czy obecne kierownictwo ma przedstawiać społeczeństwu rachunki. Liderzy tego związku, jego sztaby polityczne są winni społeczeństwu odpowiedzialność za tę epileptającą strajkową, za ten paroksyzm strajków. Za to, w istocie rzeczy, poderwanie dobrego imienia Polski w świecie.

Bo nie były te 16 miesięcy okresem, w którym zdobyliśmy, jako naród, uznanie. I widzenie taktyki związku wydaje się być bardzo istotnym celem programowym.

I na tym tle - sprawa ostatnia, ważna, którą chcę poruszyć. To kwestia młodego pokolenia. Przekazałem już informację, że III program radiowy czyniny programem, który ma pracować przede wszystkim z młodzieżą, z młodym pokoleniem. Sprawa młodzieży jest w tej chwili jedną z najbardziej skomplikowanych spraw społecznych, jakie istnieją w naszym kraju. To młode pokolenie było wprowadzane w życie obywatelskie na zasadzie, takiej skądinąd skusznej abstrakcji i chwytliwych haseł, typu "pokolenie wielkiej szansy", "aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej". To pokolenie czuje się dziś pokoleniem zawiedzionym, oszukanym. Inną jest kwestia, na ile to poczucie zawodu jest uzasadnione. Ale niezależnie od tego, co jest obiektywnie słuszne lub nie - ważny jest nastrój tego pokolenia. A ten nastrój właśnie jest taki - poczucie zawodu, frustracji, oburzenia na taki opóźniony czy zakamany start. I dlatego z tym pokoleniem praca jawi się nam, jako mająca szczególne znaczenie. Recept, oczywiście, przedstawić tutaj nie mogę. Jak sądzę, na jedno można zwrócić uwagę. Nigdy nie jest tak, by w historii, nawet w znacznie bardziej dramatycznych warunkach, przegrywało całe pokolenie. Przegrywa część tego pokolenia, czasami tylko jednostki. I trzeba, żebyśmy umieli znaleźć drogę do tych, którzy nie mają poczucia przegranej. Takich najwięcej jest na pewno w środowisku robotniczym. Przede wszystkim na wsi. Może i gdzieś niegdzie w środowisku szkół. Trzeba do tych ludzi dotrzeć. Trzeba z tą młodzieżą nawiązać dialog. Wprowadzić ich na powrót w normalne życie normalizującego się społeczeństwa. To bodaj najważniejszy problem, który mamy w tej chwili do podjęcia.

Chciałbym tymi paroma uwagami zakończyć to co czułem się w obowiązku przedstawić koleżankom i kolegom, jeśli chodzi o kwestie ogólnopolityczne i na tym tle - sprawy naszych zadań programowych.

Podał do druku:

LEONARD KRZYWICKI

P.S. Równie interesujące było spotkanie dziennikarki katowickiego Ośrodka TV z zastępcą komendanta wojewódzkiego MO w Katowicach, ptk. Zygmuntem Niklem. Odbyło się 19.III.1982, a więc 5 dni przed ogólnym zebraniem z szefami. Ze względu na swoistą interpretację wydarzeń - również i ono zasługuje na zaprezentowanie szerszej publiczności. Uczynimy to w następnym numerze "Jesteśmy". A więc - za 2 miesiące - spotkanie z ptk. Niklem!

Nasze recenzje

SPOTKANIA NA NIELUDZKIEJ ZIEMI

Książka o polskiej literaturze pamiętnikarskiej, poświęcona wspomnieniom ludzi, którzy przeszli przez sowieckie łagry, powinna czytelnika zainteresować. Jest to pierwsza tego rodzaju publikacja. Problematyka "drażliwa", obrosnięta mitami, stanowiąca jednocześnie ważną część narodowej martyrologii, zasługuje na pewno na krytyczne opracowanie. Omawiana praca nosi tytuł "Spotkanie narodów", napisana została przez Henryka Siewierskiego, wydana w 1984 w Instytucie Literackim w Paryżu jako tom 389 Biblioteki "Kultury".

Osią wywodu uczynił Siewierski, jak informuje o tym tytuł, spotkania przedstawiciele różnych narodów w nieludzkich warunkach łagru, w poniżeniu i pohańbieniu osoby ludzkiej, w prawdziwym piekle XX wieku. Określenie "Łagier" wskazuje na określony typ rzeczywistości i o tyle wymaga uściślenia, że mowa jest w pamiętnikach nie tylko o przymusowych obcych pracy, ale także o więzieniach oraz kołchozach, już na tak zwanej wolności, gdzie identycznie jak w łagrach obowiązuwała zasada darmowej pracy ponad siły.

Doświadczenie wymiany wartości w obrębie wielonarodowych mikrospołeczeństw jest tu sprawą najważniejszą, "konfrontacja kultur - czytamy u Siewierskiego - była czynnikiem wnoszącym do wzajemnych stosunków jakieś ludzki pierwiastek, zagadający okrucieństwo stalinowskiej wersji paka i niewolnika. Rodziło się wzajemne zainteresowanie, czasem wręcz fascynacja odmiennością.

Zaczyła wiara w jednego Boga, pamięć przeszłości, tęsknota za wolnością, zdolność rozpoznania i uszanowania tego, co u obcych jest oznaką dostojności. To wszystko na marginesie walki o przetrwanie i ciężkiej, niewolniczej pracy" /s. 104/. Nacisk położony zostaje na obronę pierwiastków narodowych, tożsamości, dziedzictwa duchowego w tym co wspólne i odrębne dla poszczególnych nacji, na ocalenie społecznych więzi naruszanych przez nową edukację w stylu sowieckim.

Zwornik tradycyjnych wartości okazał się mocny: przywiązanie do przekonań rodzinnych wsparte zostało przez wymianę z innymi narodami, przez wzbogacający dialog. Pozostać sobą, upierać się przy własnym człowieczeństwie, nie dać się wykorzystać - to są właśnie podstawowe troski niewolników, których świadomość wyrasta ponad niewolnictwo. Wartości elementarne odgrywały olbrzymią rolę w powstrzymywaniu postępu socjetyzacji. Jak zauważa Jan T. Gross: "Totalitaryzm spełnia się wtedy, kiedy ludzie żyjący i pracujący razem, przestają widzieć w sobie nawzajem wspólnotę. Wzajemna nieufność, albo jeszcze lepiej, nienawiść to najpewniejsza ostoja władzy sowieckiej". Analizowane przez Henryka Siewierskiego książki pamiętnikarskie traktują także i o tym, jak ukazany porządek świata "nie zostaje przyjęty do wiadomości", jak solidarność między ludzka zostaje utrzymana, w jaki sposób umysł broni się przed wschodnią barbaryzacją.

Nakreślony obraz wydaje się jednak zbyt idealizowany. Moralistyczne przesłanie, jakie autor pragnie wydobyć z odczytywanych dzieł, sakrywa inną stronę wizerunku. O dolegliwościach wspólnego przebywania w celach, konfliktach, zakłóceniach w obiegu kulturowych wzorów, wreszcie grupowych animozjach, Siewierski pisze zdecydowanie za mało, a przecież wiele źródeł, będących podstawą opracowania, z całą otwartością te kwestie podejmuje.

Marginesy w omawianej książce przycięte zostały wąsko, siatki innych reakcji nakładają się bowiem na roztrącaną ideę spotkania narodów. Problematyka ta często nie pojawia się na pierwszym planie, często też służy rozmaitym celom poznawczym. Różne są zatem powody, dla których ta czy inna opowieść została sporządzona. Możliwości jest wiele: opad "wiltzego wieku" dwudziestego zespołony z "cielesną sferą cierpienia" /"Mój wiek" Aleksandra Wata/, źródło wiedzy dla własnych analiz politologicznych /"W cieniu Katynia" Stanisława Świaniewicza/, sprawozdanie "jak było", w powiązaniu z obszerniejszym historycznym konkretem /"Bez ostatniego rozdziału" Władysława Andersa/, wspomnienia naucego świadka - dokument i jednocześnie oskarżenie /"Wspomnienia z przeżyć w niewoli sowieckiej" Władysława Wielhorskiego/, zapis - autentyczny /"Za winy niepopełnione" Ireny Wasilewskiej/, dociekania etyczne, autoanalizy, próby literackich diagnoz /"Inny świat" Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, "W domu niewoli" Beaty Obertyńskiej/, literackie opowiadania osnute na kanwie wygnaneńczych przeżyć /"Kazachstańskie noce" Hermini Naglerowej/.

Jak wynika z tego pobieżnego wyciszczenia piśmiennictwo o sowieckiej niewoli z czasów drugiej wojny światowej jest obszerne, a także różnorodne. Bardzo schematycznie rzecz ujmując, wydzielić tu można dwa bieguny ze względu na pozycję "ja" mówiącego i przeżywającego wobec świata /jednostka wobec grupy "swoich" i "obcych" i z drugiej strony człowiek samotny, w zetknięciu z nieludzkim doświadczeniem starający się znaleźć jakieś wyjaśnienie/ oraz ze względu na sposób i styl narracji /książki typowo pamiętnikarskie i utwory o walorach literackich/. Dzieki pracy Siewierskiego wiemy już na pewno, że z dzieł o zagrach dałoby się złożyć wcale niezłą biblioteczkę. Prezentacja wzięta jednak górę nad interpretacją. Bogactwo cytowań przynosi pożytek, czytelnik krajowy zapoznać się może we fragmentach przynajmniej z książkami w większości niedostępnyymi. Przydałby się jeszcze jeden krok w opisie krytycznym: wartościowanie oraz wyraźniejsza problematyka. Otrzymujemy coś w rodzaju małych szkiców, może recenzji, poświęconych każdemu utworowi z osobna. Lepsze byłoby ujęcie syntetyczne, porządek nie według książek i autorów, lecz według problemów.

Książki klasyczne i bardzo słynne, takie jak "Na nieludzkiej ziemi" Józefa Czapskiego lub "Mój wiek" Aleksandra Wata czytane są "tak samo", jak relacje mniej znane, o mniejszych ambicjach intelektualnych, o ważnym zakresie omawianych spraw. Zachowanie tych różnic ujawniłoby wielość postaw mental-

nych i językowych, w których wyraża się bolesne polskie doświadczenie sowieckich zagrów i więzień.

W "Spotkaniu narodów" Henryka Siewierskiego nie dostaje trochę analizy socjologicznej i literackiej. Pasjonująca byłaby "fenomenologia" zagrów zrekonstruowana na podstawie omawianych tekstów. Przy skromniejszych założeniach kasadne okazałoby się pytanie o organizację społeczną, rodzaje kontaktów i więzi, reguły porozumiewania się poszczególnych grup etnicznych. Dodajmy jeszcze, że impresje krytyka nie do końca satysfakcjonują, ponieważ nie tylko "atmosfera" spotkań i wzajemne wzruszenia mówią o tych ludzkich więziach. Poza głównymi sferami porozumienia byłyby przecież oczywiście taktyczne, wspólnota interesów, choćby ekonomicznych, itp. Jednym słowem - obszar pragmatyki. Nie każdy kontakt indywidualny może być nazwany "spotkaniem narodów". To oczywiście, że liczy się tu relacja "międzyludzka", natomiast wymiar wymiany między-narodowej jest wtórny, tworzy sąsiedwie tło.

Kapitałną rzeczą byłoby opisanie, jakie podjęte miały porozumienia i nieporozumienia Polaków z przedstawicielami nowej formacji "ludzi radzieckich". Brak tu sporu o wartości: dręczyciel nie ma racji, ma tylko siłę. Wskazanie postępowania oraz urażenie świata, jakie głosiła sowiecka propaganda, odbierane były jako odwołanie norm prawidliwych, jako degradacja kultury tradycyjnej, co oznacza także: autentycznej. Metodą realizacji spotkania z "ideowymi komunistami" /Siewierski napomyka o tym na s. 60-61/ było "wyciągnięcie" na wierzch uśpionego w partnerse całkowicesństwa. Polski intelekt na sesztaniu często wchodził w rolę, powiedzmy tak dla skrótu: stenoграфа, który obserwując obcyżaje "kłasy wyśiękłej", epizywał ciekawie obcą kulturę jakiegoś barbarzyńskiego plemienia. Dystans duchowy odgrywał tutaj niezwykle ważną rolę.

Kwestia języka omawianej literatury także należy do podstawowych. Jak pisać radni sobie z trudno wyrażalnym tematem? Jak ująć nieludzkie doświadczenie w słowa, których treść pojęciowa jest inna, która nie powstała po to, by opisywać egzystencję zredukowaną? Jak nadać sens wspólnej cierpieniu? Pozostawić świadectwo środka w celu oskarżenia i przesłrogi? Wskazać, że z najgorszych prób wartości ludzkiej wychodzą nianaruszone? Pytań jest więcej. Język literatury o zagrach waha się między notacją szczegółów a pousukawieniem głębszego znaczenia, zwykłym opisem a esadem, naturalnością podania a literackimi chwytami. Tego pęknięcia nie daje się usunąć. Chytrna prawda, której nie można ani przyjąć i wypowiedzieć, ani przemilczeć, traci swoją istotę w spotkaniu z narzędniami fikcji, z kolei potrzeba upamiętnienia, wyjaśnienia, przeciwstawienia się sensownowi wymaga udziału języka literackiego. Zwazny powszechność "archetypu biblijnego" /zesztanie - "dom niewoli"/, zauważamy powtarzający się, do pewnego stopnia przeciwstawny, motyw "domu umarłych" wzięty z Dostojewskiego. Literackość ma wydobyc znaczenia uniwersalne, sprawić, by opowiadanie było równocześnie przypowieścią. A z drugiej strony opowiadający nie chce zatrącić niczego ze szczegółów, pominać jakiegos faktu, przekształcić w metaforę uciążliwej doświadczeni. Do tego zobowiązuje pozycja świadka. Ta literatura jest zbyt prawdziwa, by pozostać literaturą.

Książka Henryka Siewierskiego jest w piśmiennictwie krytyczno-literackim pionierska. W obszernych partiach przybliża znane nie dość dobrze lub ciekawie zapomniane literackie fakty. Rekonstruuje na wiele momentów. Zastrzeżenia wykręcały nieraz poza ramy wybranej problematyki. Nadal więc istnieje potrzeba napisania dużej pracy o polskich pamiętnikach z zagrów i więzień w ZSRR.

LEKTOR

o Ukazał się pierwszy zeszyt Niezależnej Encyklopedii Powszechnej. Zawiera on 106 haseł - od A do Z. Na odnotowanie zasługuje wysoki poziom wydawnictwa: spójna on wszystkich wymogi stawiane rzetelnym encyklopediom. Zespół redakcyjny NEP zapowiada publikację kolejnych zeszytów w odstępach 4-5 miesięczy; każdy z nich będzie zawierał ok. 100 haseł w układzie alfabetycznym. Pierwszy zeszyt NEP wydało - w ramach Zeszytów Edukacji Narodowej - Wydawnictwo "Słowo".

Z OBOZU

ZSRR o wydatki zbrojeniowe ZSRR przekroczyły już analogiczne wydatki USA o 50 proc. ZSRR szybko nadrabia technologiczne opóźnienia w stosunku do Zachodu. Udało się mu już całkowiec odrobić dystans dzielący go od USA w produkcji rakiet typu "Cruise", a na najnowszy samolot myśliwski SU-27 niczym nie ustępuje amerykańskiemu F-15. Ten postęp dotyczy również rakiet S-10. Ostatnio zaś trwają próby nowego bombowca - szybszego od amerykańskiego B-1 i wyposażonego w podsilniki samosterujące, a także 2 nowych rakiet balistycznych, których USA jeszcze nie wprowadziły w stan swego wyposażenia ze względu na opór Kongresu. Amerykańscy eksperci wojskowi są przekonani, że siły zbrojne ZSRR wprowadziły również specjalne zabezpieczenia dla swych podziemnych wyrzutni raketowych, które praktycznie uniemożliwiają ich zniszczenie. Panuje powszechna opinia, że - mimo propagandowej wrzawy na temat rozbrojenia i "pokojowych intencji" - w radzieckiej polityce zbrojeniowej nie nastąpiła żadna zmiana. "Pokój" i "rozbrojenie" to hasła, które mają jedynie na celu uspienie czujności Zachodu.

• Nie zmienia się również polityka wewnętrzna ZSRR. Kurs na bezwzględne likwidowanie wszelkich przejawów niezależnej myśli trwa. Nadal aresztuje się, sądzi i osadza w łagrach dysydentów - z reguły pod pretekstem "szkolenia ojezycznego światowego proletariatu" lub działalności zmierzającej do... "obalenia ustroju". I tak np. w styczniu br. w Tbilisi skazano na 4 lata łagru Eduarda Gudawę. Jego "wina" polega na tym, iż od 10 lat domaga się prawa do emigracji do Izraela. Aresztowano także jego żonę i brata, któremu grozi wyrok 12 lat łagru.

• W kwietniu zapadł wyrok na Sergieja Chodorowicza, byłego przewodniczącego Rosyjskiego Komitetu Pomocy Więźniom Politycznym. Został skazany na 3 lata obozu pracy. Poprzednio odsiadywał karę 3 lat więzienia; jest więc "recydywista".

• Jedną z metod radzieckiej "bezpieki" jest łamanie ludzi. Przykładem może być Borys Rozwiejew. W latach 70-tych, jako student medycyny, był członkiem młodzieżowego seminarium religijnego zorganizowanego przez Aleksandra Ogródnikowa. Program seminarium przewidywał wykłady na temat Piętna Świętego oraz dyskusje poświęcone problemom młodzieży radzieckiej. W 1977 i 1979 r. Rozwiejew był przesłuchiwany przez KGB. Aresztowany został w styczniu 1985. Kilka miesięcy później stanął przed sądem i otrzymał wyrok 3 lat obozu pracy za "agitację antyradziecką". Obecnie - jak wynika z oświadczenia, które w połowie kwietnia ogłosiła agencja TASS - Rozwiejew wyrzeka się dotychczasowych poglądów, a także oskarża innych działaczy religijnych o współpracę s... z zachodnimi ośrodkami wywiadu. Rozwiejew przyznaje się m.in. do tego, że przekazywał zachodnim dziennikarzom listy, które zawierały oszczerstwa pod adresem władz ZSRR, gdyż sugerowały jakoby władze przesładowały religię i ludzi wierzących. Rozwiejew oskarża duchownego Gleba Jakunina /który oczywiście przebywa w więzieniu/, Aleksandra Ogródnikowa /który także siedzi/ oraz Tatjanę Chodorowicz /przebywa na emigracji/ o nakłanianie go do oczerniania władzy radzieckiej. Jednocześnie Rozwiejew stwierdza, że nieprawdą jest jakoby przekazał na Zachód napisaną przez siebie książkę o życiu chrześcijan w ZSRR /przed kilkoma miesiącami na Zachodzie zapowiadzano publikację takiej książki/.

• Tymczasem arcybiskup wielki lwowa dla Ukraińców, kard. Mirosław Lubaczewski/rezydujący stale w Rzymie, bo - jak wiadomo - Kościół unicki został w ZSRR zakazany/, złożył oświadczenie w związku z katastrofą nuklearną w Czernobylu. Zapewnił w nim do wszystkich ludzi dobrej woli o współpracy w niesieniu pomocy ludowi ukraińskiemu, domagając się zarazem prawa Kościoła unickiego do udziału w tej akcji. Jak łatwo się domyślić, inicjatywa kardynała została przez władze ZSRR zdecydowanie odrzucona.

CZECHOSŁOWACJA o Jak donosi czechosłowacki samizdat publikujący materiały Karty 77, 8 grudnia ub. roku - w piątą rocznicę śmierci Johna Lennona - doszło w Pradze do masowej demonstracji młodzieżowej. Wielotysięczny tłum młodych ludzi, nie reagując na wezwania milicji do rozjeżdża się, przemarszerował przez miasto śpiewając piosenki Lennona oraz pieśni narodowe. Wznoszone okrzyki: "Johnie, kiedy będzie pokój?", "precz z czerwoną burżuazją", "precz z SS-20", "chcemy wolności" itp. Brak wiadomości, jak skończyła się ta demonstracja. Niemniej - w prasie zachodniej ukazały się komentarze, z których wynika, że w Czechosłowacji "coś drgnęło". Po długich latach martywoty i milczenia czechosłowackie społeczeństwo znów próbuje przemawiać własnym głosem.

• 6 maja rzecznicy Karty 77 - inż. Jan Palous oraz Hana Charvatova - sżożyli oświadczenie w sprawie niedoinformowania społeczeństwa Czechosłowacji o skutkach katastrofy w Czernobylu, a 13 maja została opublikowana deklaracja Karty 77 w sprawie wyborów do parlamentu. Deklaracja proponowała, aby wybory zostały zorganizowane na wzór węgierski, dopuszczający kandydowanie na szczeblu podstawowym również osób nie wpisanych na oficjalne listy wyborcze. Wniosek nie został oczywiście rozpatrzony. Wybory odbyły się "po staremu". Jak podały władze, uczestniczyło w nich prawie 100 proc. uprawnionych do głosowania. Wszyscy - oczywiście - oddali swe głosy na kandydatów wysuniętych przez partię.

• 27 kwietnia zapadł wyrok w sprawie Jaroslava Světki, robotnika leśnego, który napisał książkę "Rok Orwella" i jeden egzemplarz maszynopisu przesłał swemu przyjacielowi w RFN. Przesyłka została zatrzymana przez pocztę, a niefortunny autor otrzymał 2 lata więzienia za... "oskaltowanie władzy i ustroju".

• Międzietowy zespół "Novodur" ze Strakonice został rozwiązany za propagowanie w swych piosenkach treści antysocjalistycznych. Teksty mówiły o zagubieniu młodości, potrzebie prawdy w życiu i miłości do wszystkich ludzi.

• Jak podało pismo wydawane poza obiegim cenzury "Informace o Crkvi", władze CSRS zakazały - jak dotąd - wykonywanie funkcji 400 kapłanów. Objęci zakazem sprawowania swych funkcji kapłani pracują z reguły jako robotnicy, a działalność duszpasterską prowadzą tajnie.

• W maju rozpoczął się proces przeciwko 6 osobom oskarżonym o publikowanie i rozpowszechnianie nielegalnej literatury religijnej. Oskarżonymi są: ks. Radim Hložanek, dr Vladimír Fucik, Adolf Rásek, inż. Václav Dvůrak, Michal Hbleček i Kvetoslava Kuzelova. Aresztowano ich w kwietniu ub. roku. W czasie rewizji znaleziono maszyny do pisania, powielacz oraz egzemplarze literatury bezdebitowej. Oskarżonym zarzuca się także współpracę z Kartą 77 i przekazywanie informacji o przesładowaniach ludzi wierzących w Czechosłowacji.

WĘGRY o Ruch opozycyjny na Węgrzech coraz bardziej się rozszerza. Obok Polaki - należą do niego przede wszystkim do najlepiej zorganizowanych w "obozie". Działają wiele niezależnych grup, skupiających znanych intelektualistów, artystów i działaczy, ukazuje się wiele czasopism, a ostatnio - również wydawnictw książkowych. Ostatnio zaczęły ukazywać się 2 nowe miesięczniki: "Demokrata" /wydawany przez oficynę "ABC" / i "Egyszak közzét" /"Strony świata"/. Miesięcznik "Hizondó" /wydawany przez oficynę "AB" / ukazuje się już od 4 lat. Dotychczas ukazało się już 20 jego numerów. Aktywnie działają również wydawnictwa książkowe. Tylko wydawnictwo "ABC" wydało w ub. roku 25 pozycji. Sympatyczną ich stroną jest fakt, iż bardzo często informują one o Polsce i sprawach polskich. I tak np. w pierwszym numerze "Egyszak közzét" znalazły się dokumenty dotyczące polskiego ruchu "Wolność i Pokój" oraz artykuł członka tego ruchu, Piotra Niemczyka. Jak widać - wzajemne kontakty już są.

• I odbywa się... wymiana doświadczeń. Dowodem tego może być rozwijany obecnie ruch odmowy służby wojskowej z pobudek moralnych i religijnych. Odpowiedzią na to były i są procesy sądowe poborowych, którzy domagają się od władz zamiany służby wojskowej na służbę cywilną. Koordynatorem ruchu jest pijar o. György Bulanyi. Posiada on poparcie wielu kapłanów oraz dużej liczby wiernych. Kościół węgierski nie zajął jednak - jak dotąd - wyraźnego stanowiska w tej sprawie.

• I na koniec - coś pocieszającego. 15 marca - w rocznicę węgierskiej rewolucji i powstania narodowego 1848 roku - Budapeszt stał się znów miejscem wielkiej manifestacji narodowej. Skończyła się ona brutalną interwencją milicji, która użyła pałek i gazów łzawiących. Tymczasem manifestacja miała charakter pokojowy. Zaczęła się od kilkutysięcznego zgromadzenia przed pomnikiem Sandora Petőfiiego - bohatera węgierskiej Wiosny Ludów. Pomnik udekorowano kwiatami i flagami, śpiewano Marszylankę, wreszcie - zaczęto wznosić okrzyki domagające się wolności prasy. Następnie tłum udał się w kierunku Parlamentu, zatrzymując się przed pomnikiem gen. Bema. Dalszy przemarsz został wstrzymany przez milicję, która zablockowała most, uniemożliwiając manifestantom przedostanie się na drugą stronę miasta. Zatrzymano kilkaset osób, spośród których 11 postawiono w stan oskarżenia. Bunt został więc uśmierzony. Na jak długo?

NOWE PISMA

poświęcone problemom "bloku"

Ważnym zjawiskiem w publikacjach wydawanych poza cenzurą jest coraz szersze podejmowanie problematyki życia narodów w innych krajach radzieckiego obozu. Prekursorem w tej dziedzinie była redakcja "Obozu", która jeszcze jesienią 1981 r. rozpoczęła wydawanie pisma mającego uwrażliwić nasze myślenie na sprawy sąsiadów. Stan wojenny nie przerwał działalności "Obozu". Zmieniła się tylko koncepcja pisma. Początkowo był to obszerny biuletyn, informujący o aktualnych wydarzeniach, obecnie - pismo wydawane jest w formie książkowej; zawiera przede wszystkim obszernie artykuły analityczne. Informacjom bieżącym poświęcony jest natomiast Biuletyn Informacyjny "Obozu" /BIO/, drukowany techniką powielaczową.

Ostatni, 10 numer "Obozu" /rok 1985/ poświęcony został analizie kierunków ekspansji komunizmu w świecie. Znalazły się w nim teksty o sytuacji w Azji /Wietnam, Afganistan, Mongolia/, Afryce /Etiopia, Angola/ i Ameryce Środkowej /Nikaragua, Grenada/. Na zakończenie numeru zaprezentowano 5 tekstów pod wspólnym tytułem: "Życie codzienne w Rosji". W nocy odredakcyjnej do tego zestawu czytamy: "Imperium jest wielkie, budzi grozę i respekt. A jak to wygląda od środka? Ano, szaro i gwoździwie - taka sobie dość upiorna normalka". To zestawienie impetu radzieckiego imperializmu z rzeczywistością tego kraju jest chyba najbardziej szokującym doznaniem po lekturze 10 numeru "Obozu".

Działalność "Obozu" uzupełnia pismo wydawane od ub. roku nakładem Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość" - również w formie obszernych seszytów /nr 2 '85 miał 144 strony druku/.

Ostatnio przybyły dwa dalsze: "Nowa Koalicja", wydawana przez Niezależną Oficynę Wydawniczą, oraz pismo poświęcone porozumieniu polsko-ukraińskiemu - "Dialog". Tego ostatniego nie mieliśmy jeszcze w ręku, trudno więc o opinię. Sądzimy jednak, że jego intencje są zdrowe. Podobnie - jak intencje "Nowej Koalicji", która nastawia się na szerzenie idei wspólnoty interesów narodów "Mędzymorza", tj. narodów zamieszkających między Bałtykiem a Morzem Czarnym. W deklaracji programowej do numeru 1 tego pisma czytamy:

"Należy tworzyć międzynarodowy obieg autentycznej informacji, należy organizować międzynarodowe instytucje, służące wspólnej ochronie praw i interesów oraz umożliwiającej jednolite występowanie wobec świata, należy wzajemnie wspierać opór i walkę. W perspektywie stoją akcje masowe na skalę całokształtu lub poważnych części Europy. Wówczas przybierze dojrzałą postać solidarność patriotyzmów, nowa koalicja narodów. Tej idei i tym zadaniom poświęcamy niniejsze pismo. Chcemy, by stało się forum wymiany myśli społecznej i politycznej sił niezależnych w Europie środkowo-wschodniej. Będzie przedstawiać sytuację poszczególnych narodów oraz ich doświadczenia dawne, dzisiejsze i te, które, jak mamy nadzieję, nadejdą jako coraz bardziej pozytywne".

W sumie dominują artykuły poświęcone tematyce ukraińskiej. Na uwagę zasługuje zwłaszcza tekst "Ukraina - szkic sytuacji". Napisany został przez kilku autorów ukraińskich. Zawiera podstawowe wiadomości dla zrozumienia problemu ukraińskiego. Inny ważny tekst - to artykuł Jerzego Franka Osmeckiego "Geopolityczne uwarunkowania dla realizacji suwerenności narodów Europy Wschodniej". Prócz tego - w numerze: materiały o opozycji na Węgrzech oraz głosy z Polski na temat wspólnoty dziejów i interesów narodów Europy Wschodniej.

Nie zapominając o Wilnie i Lwowie - miastach przecież tak arcy polskich - uszanujmy Litwinów i Ukraińców, którzy także mają do tych miast prawo. Podobna nam się myśl Leszka Moczulskiego, którą wypowiedział w czasie ostatniego programu: "KPN uważa, że wszystkie te narody powinny mieć możliwość realizowania swego patriotyzmu. Wilno jest stolicą Litwy, zaś Lwów jest ukraiński, co jednak nie oznacza, że Polacy nie mogą tam mieszkać".

Szanując prawa wszystkich narodów do samostanowienia i swobodnego bytu, myślimy jednak przede wszystkim o budowaniu solidarności narodów pobitych przez ZSRR. Wspólny interes wymaga współdziałania. Cieszy fakt, że zrozumienie tego jest coraz większe i powszechniejsze. Nie tylko zresztą w Polsce.